opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.



WOLA i CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok II. Lwów, dnia 5 maja 1938 r. Nr. 9.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42 a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

METODY PRACY POLITYCZNEJ

Najlepszy program polityczny pozostanie tylko strzępem zadrukowanego papieru, jeśli nie dopisze strona popularyzacyjna i realizacyjna. Publicystyka polska ostatnich lat 20 zawiera wielką obfitość wskazań i rozważań, koncepcyj i planów, butwiejących po składach antykwarycznych i pozbawionych jakiegokolwiek wpływu na rzeczywistość często dlatego tylko, ponieważ w ślad za myślą nie poszedł akt woli — czyn.

Dlatego rozpatrując deklaracyjne zasady akcji konsolidacyjnej nie wolno zadowolić się stwierdzeniem, że są słuszne. Nie wystarczy udzielenie im wewnętrznej aprobaty. Więcej, aniżeli pisany tekst, znaczy życie. Potoczy się ono własnym korytem, nie dbając o programowe teorie, do których przeprowadzenia zabrakło siły lub umiejętności.

I tu wysuwa się na czoło zagadnienie metody pracy politycznej, metody, która właśnie rozstrzyga o wynikach. Formy tej pracy są rozliczne: działalność parlamentarna, dziennikarska, wiecowa, organizacyjna w terenie. Każda ma swoją wagę, każda wymaga specjalnych ludzi. Ale zasadniczo wszystkie one dadzą się wtłoczyć w dwie grupy: działania pośredniego i bezpośredniego.

Z przyczyn, których tu rozpatrywać nie będziemy, nasz obóz mógł budzić podejrzenia, że kierujemy się obawą i nieufnością we własne siły. Unikaliśmy bezpośredniego kontaktu i bezpośredniego zwarcia z przeciwnikami. Nasza artyleria strzelała ogniem dalekim, nasza kawaleria nie ryzykowała szarż, nasza piechota siedziała okopana, stosując uparcie taktykę obrony. Nasze sztaby rzadko pojawiały się w terenie; lepiej zdawał się im odpowiadać gabinet cichych narad i sala zamkniętych, starannie dobranych zebrań. Zdawało się, że wystarczy, jeśli od czasu do czasu zabrzmi nasz głos z trybuny parlamentarnej, prasowej czy anteny radia.

Nie było nas tam, gdzie rzeczywiście kipiała walka, gdzie konfrontowały się poglądy, gdzie gorąca atmosfera rodziła te warunki, w których ludzie pewne przekonania adoptują jako własne. I walka, w której nas nie było, toczyła się ponad nami i przeciw nam. „Kameralna" metoda walki, jej przede wszystkim zachowawczy charakter musiały dawać jako skutek porażki. Porażki nie dlatego, że nie mieliśmy nic do powiedzenia, że rozbrojono nas moralnie, że słuszność idei była po przeciwnej stronie, lecz wyłącznie dlatego, ponieważ za mózgiem i sercem naszym nie szło ramię. Zrezygnowaliśmy z akcji zaczepnej, daliśmy sobie wydrzeć inicjatywę. Stroną czynną, atakującą, dynamiczną byli nasi przeciwnicy.

Zapewne, ich metody ocenialiśmy należycie. Wiedzieliśmy, ile tam było zakłamania i lichej demagogii. Wiedzieliśmy, że tym szlakiem nie pójdziemy nigdy. Ale ta nasza opinia była także wyłącznie naszą własnością. Nie rzuciliśmy jej w masy. Nie demaskowaliśmy agentów odradzającego się w najgorszej postaci partyjnictwa in flagranti, tam, gdzie codzień sypało się ich ziarno, zatruwające dusze polskie.

Ostatni okres przyniósł zrozumienie, że trzeba wyjść z okopów. I wychodzimy z nich na szerokie pole. I cóż się dzieje? Oto stwierdzamy, że to działanie bezpośrednie nie jest bynajmniej straszne. Że także wiece, na których przeciwstawiamy się dobrze uzbrojonym adwersarzom, są do wygrania. Że ludzie, do których mówimy, nie są głusi na argumenty, gruntownie obce partyjnej demagogii. Że można im mówić o Polsce inaczej, niż im dotąd mówiono, a oni te słowa chwytają i rozumieją. Że choć w arsenale naszym nie ma i nie będzie środków, zabronionych przez konwencję politycznej i państwowej kultury, ta broń, którą dysponujemy, może być dostatecznie silna i skuteczna. Że zdolni jesteśmy z naszym programem, naszą ideą, naszymi hasłami wygrać każdą konfrontację.

Rzecz jasna, że stwierdzając to i wyciągając z dotychczasowych doświadczeń odpowiednie wnioski, nie należy odtąd całej energii przerzucać na to pomyślnie wznowione pole działania. Byłoby błędem, gdyby działacze nasi, zakosztowawszy laurów, przekształcili się nagle w zażartych agitatorów czy misjonarzy. Nastroje mas, które w ten sposób łatwo formować, są wichrem, czasem pożądanym, ale nie fundamentem. Ten sam Wiedeń, który burzliwym aplauzem odpowiadał na hasła Schuschnigga, w 3 dni potym jeszcze goręcej witał Hitlera. Fundamentem jest praca organizacyjna w terenie.

I ona musi iść zdecydowanie, konsekwentnie naprzód, musi budować w ciszy komórkę po komórce, zespalać je i wiązać, dobierać najlepszych ludzi, rozwiązywać wszystkie wielkie i drobne problemy szarego życia, wobec którego to, co się głosi na wiecach, jest tylko dopełnieniem, jest komentarzem.

Nic nie śmie pozostać nie wyzyskane. Nic, prócz środków, dla których mamy wzgardę, nie śmie rdzewieć w bezruchu. Jesteśmy obozem walczącym o najwyższą stawkę — wielkość Polski.

—o—



Zespół orkiestry I Brygady Legionów Polskich z albumu Legionów Polskich, wydanego przez N. K. N. w Krakowie w r. 1916. (Do art. na str. 9).

Prawo krytyki jest przywilejem społeczeństwa, które umie go nie nadużywać. Jest ułatwieniem pracy dla rządów, które umieją nie bać się także złej nowiny.

J. KR.

Dywersanci

Można stawiać Obozowi Zjednoczenia Narodowego takie, lub inne zarzuty. Można je mniej lub więcej przekonywująco uzasadniać. Można wyliczać wszystkie jego błędy i wady, urojone czy rzeczywiste, w ciągu przeszło rocznej działalności popełnione. Jednego jednakże odmówić mu nie można: doświadczenia. W bilansie dotychczasowej pracy Obozu Zjednoczenia Narodowego doświadczenie zajmuje jedną z ważniejszych pozycyj. Pozycja to bogata, różnorodna, dająca szerokie podstawy działania na przyszłość i jednocześnie gwarantująca powodzenie podjętych prac.

Kto obserwował entuzjazm konsolidacji w pewnych organach prasowych rok temu i zada sobie trud porównania tych zeszłorocznych peanów z gestami oburzenia i rozczarowania dziś, temu nasuną się nie wesołe refleksje na temat szczerości intencyj. Ci sami, którzy rok temu byli żarliwymi apostołami konsolidacji, dziś strzepują pył z obuwia swojego opuszczając progi domostwa, do którego garnęli się tak tłumnie. Właściwie to wyrażenie o opuszczeniu progów jest jeszcze trochę niezupełne. Nie wszyscy wyszli. Wodzowie pozostali jeszcze wewnątrz, trzymając w zanadrzu niepotrzebne już swoje oferty w błogiej nadziei, że jeszcze, że może, a nuż uda się... Wyszli tylko ci pomniejsi, ci maklerzy giełdy politycznej, rycerze koniunktury, którzy rozdzieraniem szat, biadaniem nad losem ojczyzny i krzykiem usiłują zwrócić na siebie uwagę.

Co ich skłoniło do tego zwrotu o 180 stopni? Czy deklaracja ideowa uległa zmianie? Nie. Czy zmiana na stanowisku kierowniczym OZN? Też nie. Czy może jakieś pociągnięcia terenowe, realne czyny OZN, niezgodne z deklaracją? I to nie. Kamieniem obrazy, powodem świętego oburzenia stało się ogłoszenie personalnego składu rady naczelnej OZN. Tu dopiero, jak to się mówi, wyszło szydło z worka. Tu dopiero wyszły na jaw właściwe intencje entuzjazmu konsolidacyjnego panów z „Czasu", „Słowa" i panów Rutkowskich. Okazało się, że nie o konsolidację rzeczywistą, konsolidację szerokich warstw narodu im chodzi, lecz o interesy własne. Liczyli ci panowie, że potrafią opanować OZN i uczynić z niego wyborne narzędzie obrony swoich interesów, narzędzie propagandy, cieszące się poparciem wszystkich czynników. I zawiedli się sromotnie. Panowie z ONR byli jeszcze na tyle przewidujący, że nie angażując się osobiście wysłali na teren OZN swą straż przednią dla spatrolowania przedpola. Akcja straży przedniej ONR, utrzymującej stały kontakt ze swym oddziałem macierzystym nie udała się. Straż przednią ściągnięto, nie tracąc formalnie dotychczasowych swych pozycyj. Konserwatyści tego nie mogli zrobić. Za szczupłe są ich szeregi, by móc prowadzić dwutorową politykę. Sytuacja w obozie własnym zmusiła ich do postawienia na jedną kartę. Po przegranej pozostała im rola maciwodów, której podjęli się skwapliwie.

Apostołowie konsolidacji stali się apostołami rozłamu. Ci, co nawoływali do jedności, nawołują dziś do rozbicia, do rozproszkowania. Akcja ta ma wszelkie objawy akcji beznadziejnej, akcji skazanej zgóry na niepowodzenie. Cechuje ją zdenerwowanie i nieprzebieranie w środkach. „Czas" stara się wmówić w społeczeństwo, że „rządy Marszałka Piłsudskiego miały, naogół rzecz biorąc... charakter prawicowy" i zżyma się na oświadczenie gen. Skwarczyńskiego, że OZN nie pójdzie ani na prawo, ani na lewo. Mentalność tych panów uznaje tylko dwie drogi: albo na prawo, albo na lewo — przypominając swoim prymitywizmem sądzenia... enuncjacje Czechów, którzy nigdy nie mogli zrozumieć, że Polska nie chce się przyłączyć ani do bloku państw prawicowych, ani lewicowych, a prowadzi jakąś własną, samodzielną politykę. „Słowo" usiłuje nastraszyć opinię publiczną widmem naprawiaczy, ale gdy przyszło do dania jasnej odpowiedzi ilu naprawiaczy jest w OZN, — to Cat-Mackiewicz wykręcił się nic nie znaczącymi ogólnikami i odpowiedzi nie dał, bo wypadłaby druzgocąco dla niego.

Gnębiony stałą manią prześladowczą naprawiaczy — Cat, zawiedziony w swych ambicjach, że nie doceniono jego wnikliwych i trafnych przepowiedni politycznych, zajął się propagowaniem nowego tworu politycznego, związku narodowych piłsudczyków. O losy tego tworu możemy być spokojni. Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat obserwowaliśmy różne grupki secesjonistów, występujących na widownię polityczną z rozmachem i szumnymi hasłami, — a kończących krótki swój żywot w ciszy i zasłużonym zapomnieniu. Miejmy nadzieję, że ów związek narodowych piłsudczyków pójdzie tym samym, utartym szlakiem. Miejsce prawdziwych piłsudczyków jest w obozie niepodległościowym i w tych formacjach politycznych, do których obóz niepodległościowy przystępuje.

Akcja dywersantów, czy to z obozu konserwatywnego, czy ONR, czy z „Jutra Pracy" szkody akcji konsolidacyjnej nie przyniesie, a jedno doświadczenie więcej nie zaszkodzi. Grupy te nie są ani zbyt liczne, ani specjalnie wartościowe. Wyeliminowanie ich z OZN jest naturalną selekcją elementów, nie nadających się do wspólnej pracy zespołowej. Jest to zwyczajne wyrzucanie balastu po starcie. Balast był poprostu za duży i nie pozwalał na swobodny lot.

—o—

STANISŁAW LIPIŃSKI

Przygotowują się do wyborów

Ukraińcy załamali się ideologicznie. Z okazji chrztu Rusi, nie mogli narzucić nazwy „chrztu Ukrainy" i wynaleźli formułkę „chrztu Rusi-Ukrainy" wzgl. „chrztu naszych przodków". Zahamowane zostały prace ukraińskich historyków, którzy nie mogą naukowo ustalić pierwszych czasów ukraińskiego ruchu. Ukraińskie pisma, które zaniechały „najnowszego" języka ukraińskiego i wracają do mowy, zrozumiałej przez ogół ludności naszej dzielnicy... zyskują czytelników.

Fermenty i sprzeczności ideologicznej natury nie maleją a potęgują się. Zawodzą nadzieje związane z japońskim marszem na Chiny. Stawka na oś Berlin-Rzym okazała się nierealna.

Mądra, przezorna i dalekowzroczna polityka wicemarszałka Mudrego, — polityka dla nas Polaków zanadto przejrzysta, a dla Ukraińców wprost nieodzowna, — nie znajduje aprobaty 105 i więcej procentowych Ukraińców, których wrzask oszałamia coraz to poważniejsze ukraińskie zespoły.

Nie orientujące się ukraińskie masy, przyzwyczajone do tego, że lwowskie centra za nich paktowały i stale się zgłaszały z jakimiś dorobkami i przyrzeczeniami, teraz dają się porywać na lep demagogicznych haseł „obrony" metr. Szeptyckiego, przeciwstawienia się „akcji" Hrynek i td. Zawiść i zazdrość nakazują Ukraińcom i Rusinom przeceniać skromne dorobki miejscowych Polaków, które przedstawiają się jako klęski „ukrainizmu". Pod wrażeniem tych „klęsk" ukraińskie masy — starym kozackim obyczajem domagają się głów Mudrych, którzy bez przerwy dla nich raz po raz zdobywają coraz to nowe koncesje, statnio kredyty na ukraińskie mleczarstwo i to tylko za cenę sprytnie ujętych mów poselskich i senatorskich.

Zawzięta i zaciekła opozycja przeciw Mudremu mobilizuje przyszły wyborczy front walki z tymi, którzy chcieli pójść w ślady, ale nie mają jeszcze dość sił do stania się „ukraińskimi Gołuchowskimi, Wielopolskimi czy nawet Głąbińskimi". Nie chcą, by Mudry i jego koledzy zostali posłami czy senatorami. Wszak „my z pod znaku Kedryna" będziemy lepiej od nich w Sejmie się reprezentować. Napisał więc Kedryn o tym, co pisał w Biuletynie Polsko-Ukraińskim o Rusinach i na gwałt „Diło" służy akcji, mającej doprowadzić do współpracy ze Starorusinami. Nie udało się Rusinów złamać przy pomocy polskiej, dlatego próbuje się ich wchłonąć w pakcie, przygotowującym przyszłe wybory.

Ta gra ze Starorusinami jest za mądrze pomyślana, by mogła być realna. Stawki tej gry są różne, ale ani jedna nie jest uczciwa. Pierwsza z nich to skłonienie Warszawy do ustępstw za cenę kilku pro „starorusskich" artykułów. Ponadto za pośrednictwem emigranckich centrów rosyjskich, których łaski pragnie się zaskarbić pozorami współpracy z Rusinami, pragną otrzymać nowe kredyty rosyjskie. Za mało tragiczny był widocznie los różnych Kruszelnickich, i zawsze łatwo na cudzy rachunek Walnickich nastawiać politykę.

Rosyjska strona okazuje się pierwszorzędnym partnerem. Rosjanie pozostali takimi, jakimi ich znamy. Stają się wobec Polski lojalnymi, rzekomo nawet Hrynki ich nie denerwują a „że ich młodsi bracia Ukraińcy", a nie oni, mobilizują opinię w sprawie Hrynek, to ma być dowód mistrzowstwa i finezji ich politycznego wyrobienia. Najpierw rzucili pod adresem Starorusinów i Ukraińców wezwanie niech Rusin („Ukrainiec") nie rozbija łbów Rusinów (Starorusinów) a teraz wygrywać chcą Ukraińców przeciw Polakom. Lojalnie i z uznaniem trzeba przyznać, że Rosjanie namówili Czechów do okazania maksimum dobrej woli wobec Polski. Z uznaniem należy wypowiedzieć się o rosyjskim centrum naszej dzielnicy. Skaptowali część Ukraińców, a równocześnie zyskali pełne zaufanie swoich, którzy w różnych ośrodkach emigranckich urabiają grunt i opinię dla tez lwowskiego kierownictwa.

Starorusini podnieśli głowę. Piszą o nich polskie gazety. Ukraińcy składają im oferty. Co zrobią, nie mamy potrzeby przewidywać. Ich ruch jest stary, ideologicznie wyrobiony i skrystalizowany. Doradców i nauczycieli nie potrzebują. Zdają sobie sprawę z tego co ryzykują i jak nie wiele mogą osiągnąć współpracując z Ukraińcami. W wytworzonej sytuacji pewne ich jednostki pójdą za głosem serca i sympatyj dla Ukraińców. Jednych skaptują ukraińskie subwencje, innych zachęci kariera, zapewniona u Ukraińców. Skrystalizuje się po tym rozłamie russkość pewnej części zaciekłych kacapów, skupią się jednak ci z nich, którzy uczciwie i wewnętrznie związali się z polską kulturą. Nie przewidujemy tylko, która grupa nada ton całemu ruchowi i zadecyduje o sile niewątpliwych i nieuniknionych wstrząsów obozu staroruskiego.

W tej chwili takie czy inne pakty naszych mniejszości narodowych i ich organizacyjne wstrząsy mało nas interesują. Zajęliśmy rolę obserwatorów lojalnych i rzeczowych. Wspierać czy wygrywać jednych przeciw drugim, — taka taktyka nie odpowiada godności narodu, który po przez wewnętrzną konsolidację staje się coraz bardziej silnym, stosuje politykę pewnych siebie i któremu po drugiej stronie bariery narodowościowej — potrzebne są ruchy ideologiczne, a nie karierowiczowskie czy chruniowskie.

Wszyscy razem zdążamy do celów wytkniętych nam przez zły czy dobry los. Każda społeczność musi spełniać bez reszty swe obowiązki, uświadomione sobie lepiej czy gorzej.

O pakcie rusko-ukraińskim decydować będą masy, ukształtowane na miarę ukraińską i ruską. Nie wiemy na razie, jak te masy przyjmą decyzję Mudrego i Dr. Chylaka, jak one po latach szczucia zareagują na propozycję zgody. Odnosimy wrażenie, że każda próba zbliżenia się ruskich i ukraińskich przywódców, którzy dotychczas się wzajemnie zwalczali, zbliży ich masy ku narodowi polskiemu, który umiał konsekwentnie zwalczać carat i który nie zmieniał polityki raz na Berlin, raz na Moskwę.

Twierdzimy, że ich masy przekonamy polityką jednokierunkową, konsekwentną i stosowaną bez zmian przez długi okres czasu. W wolnej Polsce domagaliśmy się od naszych mniejszości narodowych lojalności państwowej. W naszych skromnych warunkach daliśmy naszym braciom, określającym się nazwami Ukraińców czy Rusinów, tyle, na ile nas stać było w Polsce odbudowującej się, gdyż została ona zniszczona m. in. przez „braci" Rosjan bardziej po barbarzyńsku, niż to robili obcy Niemcy Wilhelma i Franciszka Józefa.

Za naszych czasów powojennych nigdzie Polacy nie otrzymali tyle praw co u nas Ukraińcy i Rusini. Bracia Czesi i Rosjanie gnębili Polaków u siebie w sposób najbardziej srogi.

Nie szukaliśmy odwetu na naszych

Przed trzecią rocznicą śmierci Wodza

Grubą skibą, przez nas samych zaorany zagon nasz, poprawmy!

Przypomnijcie sobie Jego słowa silne — mocarne: w nich Jego dusza — w nich Jego testament.

Ukształtujmy swoją na wzór Jego duszy! Będą stokrotne plony.

Gdy to się stanie — najlepiej wykonamy Jego testament.

Weźmy do ręki Dzieje Ojczyste. Przed oczyma naszymi staną prawdy chwały, wielkie świetliste — prawdy smutku, dojmujące bólem, krwawiące, — prawdy „prawem i lewem”, rodzące rozstroje, drogi rozbieżne, złowróżące.

Te prawdy dziejowe tworzy: ostrze miecza, tętno pracy, a ponad wszystko godność — wyraz siły moralnej narodu.

Czytajmy — historia mistrzynią życia. Z doli i niedoli godzin, dni i lat składa się życie człowieka.

Synom zdarzenia swoje ojciec opowiada, i jak paciorki przesuwa je na nici swego życia — paciorki mniejsze i większe, lekkie i ważkie, — obrazy jego osobistej mocy, pracy i godności.

Prawdy ojców swoich słuchają synowie. „Jeśli jest w legendach coś fałszywego, to one naprzód daleko nie zajdą — wstrzymają się u wrót serca”.

Z rodzin składa się społeczeństwo. Jego zdarzenia opowiada historia i przesuwa na nici jego życia paciorki wielkich zdarzeń: chwały, smutku, godności i rozstrojów jego.

Prawdy historii słuchają synowie społeczeństw. Na akord dziejowych zdarzeń społeczeństw składają się dźwięki tonów działań pojedynczych ludzkich postaci.

Siła tonów daje moc akordom.

Trud przekazania ich pokoleniom podejmuje historia. Kreśli obrazy dziejów. W nich ma dać prawdę i do prawdy mocno się zbliżyć.

Musi dotrzeć do ostatecznych skrytek duszy społeczeństw, do nakazów ich, do czucia i działania zbiorowego. Wielki trud.

O ile trudniejsze jest zadanie historii postaci. — Bo dusza pojedynczego człowieka więcej subtelna, niż dusza całych społeczeństw.

W tajnikach jednej piersi trudniej znaleźć nić przewodnią, która by nas zaprowadziła do ostatecznej skrytki, skąd wychodzą nakazy czucia i działania człowieka.

Pytanie co jest prawdą, stawiane wobec społeczeństwa, jest trudne, tym trudniej stawiać to pytanie wobec pojedynczych ludzkich postaci.

Co jest prawdą wobec postaci Wielkiego Polaka Józefa Piłsudskiego? Szukajmy nici, która by nas zawiodła do ostatecznej skrytki, skąd wychodziły nakazy Jego czucia i działania!

Jest! jest jej ślad, jej początek: mazurek Dąbrowskiego — dziś Hymn Narodowy!

„Jeszcze Polska nie zginęła
Póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła
Mocą odbierzemy”.

Ta prosta żołnierska pieśń zrodzona na obcej ziemi, w płomiennej tęsknocie do swojej ukochanej ziemi, w kilku słowach ujmuje dzieje naszego porozbiorowego okresu.

Ona jest wyznaniem wiary 31 roku, który podnosi ją do godności Hymnu Narodowego. Przycicha na trzy dziesiątki lat następnych, aby znów zakwitnąć na ustach partyzanta 63 roku, a po tym ostatnim jego tchnieniem przywiędła, przylegnie purpurą całunu do gęsto po polskiej ziemi rozsianych mogił.

Majestat czynu! Godność narodu! Czy nić się urywa? — nie — prowadzi dalej. Biorę do ręki książkę Józefa Piłsudskiego „Rok 63” i czytam na stronie 19: „Legend nie chcę, prawdę Wam dać chcę nie mojemi słowy, chcę żeby groby przemówiły i jeśli mi się uda zrobić cud wskrzeszenia i w sali tej trysną żywe kwiaty z grobów, mówiąc ich bólami, dając zapach żywych kwiatów życia ówczesnego, szczęśliwy będę, albowiem sercem wgryzałem się niegdyś w prawdę, szukając w Wielkim Roku wielkości mojego narodu, szukając w Wielkim Ruchu wielkości mojej Ojczyzny”.

„Niegdyś” to dzieje Jego duszy, poprzez chłopięctwo, lata młodzieńcze do męskości Jego pełni.

„W ciężkich chwilach więziennych widziałem Polskę pognębioną, zduszoną na wiele lat, śnił mi się obraz siły, czynu zbrojnego. Projekt wydawał mi się samemu nad siły, jednak zacząć musiałem, bom ją w sobie nosił, wolną i w pełni chwały życia”.

Nie urwała się nić — odżywa na mogile przewiędły kwiat:

„Jeszcze nie zginęła, póki my żyjemy!”.

To Jego Credo, potężne jak żywioł, przed którym nikt i nic się nie ostoi. Stać ono będzie ryte cierpieniem w granicie Jego duszy — w sumieniu współczesnych jako wyrzut będzie spędzać sen z powiek, będzie radlić czoło, będzie rozchylać nieśmiałe usta, niewymówione ozwie się biciem serca i przyspieszonym tętnem krwi, uderzy w struny woli i z jego tonów składać będzie mocny akord woli, czynu, — prostego, żołnierskiego czynu.

Ten Wielki Polak na drogowskazie swego życia napisał te tylko słowa: „co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy”.

Iść mu znaczone było w męczeństwie i trudzie i zamilczeć o sercu... Wydaje gazetę. W krwi Swojej macza pióro i drżącą ze szczęścia ręką rozdziela te ciepłe życia Swego pokarmy.

Wywieziony, dręczony — nie traci na sile ducha. W cierpieniu tężeje i staje się żywym pomnikiem woli.

Zbiegłszy z zesłania nie zamilkł i rąk nie opuścił. Wstał do pracy w czas budzącego się świtu 1905 roku i zaorał ziemie Królestwa.

„Musimy walczyć i to nie na języki, nie za pomocą bibuły zadrukowanej, lecz z bronią w ręku”.

Wielkie idee i wielkie uczucia są świętem, a życie codzienne, życie każdej chwili wymaga innych czynników, jeżeli ma ono utrzymać się na pewnym poziomie i pewnym stopniu. „Każda praca wojenna jest szukaniem zwycięstwa, w pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. W ofierze tkwi głębokie szczęście.

„Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo!”

Przegrał ale nie ustąpił. Orał nadal ziemię polską, ofiarną krwią spulchnioną, uszlachetnioną świeżymi pierwiastkami narodowej godności, która jak śnieżyczki po stajaniu brudnych śniegów, pokrywać zaczęła białym kwieciem młodości, skostniałą w pozytywiźmie ziemię polską — i zapowiadać ciepłe powiewy budzącej się wiosny dusz polskich.

Przygotowywał się do nowych dziejowych zdarzeń.

„Rozumiemy wszyscy, że o nasze cele, tak polityczne jak i społeczne, musimy walczyć sami”.

Tworzył i urabiał ludzi, jacy Mu byli potrzebni. Orkę bojową 1905 roku zamienia na orkę w Związkach, których czołowym zadaniem było wytworzyć kadry polskiego wojska.

Był duszą tej pracy.

„Zdawałem sobie zawsze sprawę z trudności i usiłowaniem moim było zawsze budzić ambicje przełamywania tych trudności. U nas częstokroć ma się zbyt wiele myślowych i pojęciowych zawad. Tymczasem należy przede wszystkim usunąć te psychiczne przeszkody”.

„Chciałem w czas wielkiej wojny światowej, toczonej na ziemi polskiej, by żołnierz polski, gdy w swym mundurze i z bagnetem wejdzie do każdej niemal chaty i zagrody naszych wsi — nie pozostał jakąś malowanką, oglądaną przez grzeczne dzieci nie raz pokryjomu po kątach. Chciałem by Polska, która tak gruntownie po 1863 r. o mieczu zapomniała, widziała go błyszczącym w słońcu i w rękach swoich żołnierzy”.

„Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić, aby na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli”.

Z małą garścią ludzi źle wyposażonych rozpoczął wojnę. Powstał jakby z mogiły dawny typ żołnierza-powstańca, przymierającego głodem czasem, wędrującego borem, lasem po ojczystej ziemi. Zapomniane, odpędzane nieraz upiorne widmo lat ubiegłych, naprzekór światu, naprzekór wielu swoim — żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce.

Śmiała decyzja 6 sierpnia, dała Polsce żołnierza, stworzyła to, czego Polska przedtem nie miała: siłę.

Ale trzeba było, aby co było szaleństwem stało się także i rozumem polskim. Rozum stanu musi uzupełnić naszą pracę i krwawe ofiary.

„Co nam obca przemoc wzięła — mocą odbierzemy.

Marsz — marsz...”

Potęga Jego woli, prosty żołnierski czyn, wyśpiewany w akordach Hymnu Narodowego, Hymnu Prawdy Dziejów naszych porozbiorowych zaprowadził nas do ostatniej skrytki, z której wyszły nakazy Jego czucia i działania.

Niepodległa Polska! — Naczelny Wódz! Urabiajmy dusze nasze na miarę Jego duszy i takimi idźmy w przyszłe pokolenia.

Będą stokrotne plony.

Gdy to się stanie, najlepiej wykonamy Jego testament.

Winogrodzki Adam

---

mniejszościach. Próbowaliśmy różnych ugód i rozmawialiśmy z wysuwanymi przez Rusinów Baczyńskimi i z forytowanymi u Ukraińców Mudrymi. Próby te zawiodły. Nie pozostaje nam nic innego jak tylko oczekiwać ich decyzji. Napewno nadejdzie moment refleksyj u mas ukraińskich i ruskich, jak nastąpiły i u Litwinów i u Czechów zmiany nastawień do Polaków.

Oczekiwać nie będziemy z założonymi rękoma. Za nim nastąpi u Ukraińców moment otrzeźwienia, dla jego przyśpieszenia, będziemy rozbudowywać to wszystko, co tu jest polskie. Im bardziej stajemy się silni — my polskie miejscowe społeczeństwo, tym ochotniej będziemy oczekiwać zmiany nastrojów u Ukraińców. Ich przewódcy się denerwują, nasze całe bez wyjątku społeczeństwo jest spokojne. Od naszego spokoju i od narastania naszej polskiej siły ku konsolidacji narodowej — zależy kierunek polityki i Ukraińców i Rusinów.

Pracując tu dla swojego narodu — pilnie obserwować musimy rozmowy i pertraktacje rusko-ukraińskie, gdyż wypadki, które napewno nastąpią po tych rozmowach, będą dla nas więcej jak pouczające. Nauczą one nas właściwej oceny ruchu Ukraińców, którzy teraz muszą zdać egzamin wychowania swych mas na przestrzeni czasu prawie 100 lat. O ile są silni, ich masy odrzucą każdy kompromis z Rusinami. Okażą się słabymi i dadzą się nastawić na politykę, która ma przynieść korzyści tylko i wyłącznie Moskwie, wówczas z takim ukrainizmem nie będziemy potrzebowali się certować i zawracać sobie nim głowy.

Starorusini również muszą się zdecydować.

Spokojnie oceniając sprawę — na tych rozmowach nic nie stracimy. Niech ze sobą paktują, niech się przechytrzają, byleby tylko zaprzestali sobie łby rozbijać, a nawet skrytobójczo mordować. Spokój w kraju na odcinku ruskim to także ładny prezent różnych Dmytrów Lewickich, za nos wodzonych (przez Kedrynów, ustosunkowanych w kraju i zagranicą.

List do ks. metropolity Szeptyckiego

Wasza Ekscelencjo!

Z czasów swego pobytu w Krakowie, najpierw jako uczeń gimn. św. Anny i w latach następnych, znała W. Eks. Ks. Wacława Nowakowskiego, Kapucyna, Chmielowskiego, późniejszego brata Alberta, prawdopodobnie ks. Rafała Kalinowskiego, Karmelitę bosego, — przyjaciela ks. Wacława i jego towarzysza niedoli ze Syberii za r. 1863. Następnie, jeśli nie znała osobiście, to słyszała o Ks. Auguście Księciu Czartoryskim, Salezjaninie, który poświęcił się pielęgnowaniu trędowatych i wśród nich umarł. Ci wszyscy wymienieni umarli „in odore sanctitatis" i są starania uznania ich za błogosławionych. To jest tło czasu i wśród takich to jasnych postaci swój wiek młodzieńczy przeżywała W. Eks. w Krakowie, przeplatając rozmowami z Ks. profesorem Pawlickim.

Nastąpił ważny i przełomowy moment w życiu W. Eks., gdy postanowiła wstąpić do zakonu OO. Bazylianów. Robiąc pożegnalne wizyty w Krakowie, przyszła też W. Eks. do Ks. Wacława, a była wtedy W. Eks. w mundurze oficera austr. — i oświadczyła mu, że przychodzi pożegnać się z nim, bo wstępuje do zakonu OO. Bazylianów. Ks. Wacław zdziwił się enuncjacji, a czytając tajniki w sercu W. Eks. powiedział: „a tak, to Panu uśmiecha się mitra biskupia"! Wszelkie następne zapewnienia W. Eks., że jedynym motywem jest powołanie itp., wcale nie przekonały Ks. Wacława. Kto miał rację, późniejsze koleje życia W. Eks. wykazały dobitnie.

Co było głównym motywem porzucenia kariery świeckiej u W. Eks., naturalnie tego się nigdy nie dowiemy. Na podstawie stosunków ówczesnych w porównaniu z faktami późniejszymi można wysnuć pewne wytyczne kombinacje. Otóż najpierw pewien fakt natury prywatnej, nie nadający się do omawiania, następnie przebłysk dobrego zamiaru oczyszczenia cerkwi gr.-kat. w Galicji z zachwaszczenia tendencjami prawosławnymi, — wreszcie przyjęcie i podjęcie ochotne zamiaru sfer dworskich Wiednia i Berlina, oraz sztabu generalnego austr. utworzenia Wielkiej Ukrainy (dla synów arcyks. Ferdynanda, następcy tronu austr.), w której W. Eks. byłaby głową Kościoła wschodniego i odgrywałaby wielką rolę religijną i polityczną.

Do tego czuła się W. Eks. powołana, jako potomek po mieczu ruskiej rodziny, mającej pomiędzy antenatami prawosławnego biskupa przemyskiego — już po zawarciu Unii Brzeskiej — (chociaż był i rzym.-kat. biskup płocki, a przed tym proboszcz jaworowski). Zaprzeczyć się nie da, że duży wpływ miała ambicja własna i rodowa, a nie pokora chrześcijańska, jak u Księcia Czartoryskiego i Chmielowskiego. Fakt powyższy należy połączyć ze wzrostem znaczenia galic. Ukraińców w biurokracji wiedeńskiej, a pomniejszeniem wpływów polskich.

Dzisiaj, gdy W. Eks. właściwie stoi już nad grobem, gdy znana jest Jego przeszło 40-letnia działalność, gdy może niedługo przyjdzie złożyć rachunek przed Najwyższym Sędzią nie tylko za siebie, ale i za swą owczarnię, należy zapytać się, co W. Eks. osiągnęła poza mitrą biskupią? Ironiczna uwaga Ks. Wacława spełniła się w zupełności, ale wielkie marzenia rozwiały się, bo wielkich rzeczy, nawet cudów, dokonywa się tylko pokorą wielką i samozaparciem się. Nawet jedyny jaśniejszy cel, powstrzymania propagandy prawosławia w cerkwi gr.-kat. i ukrócenia rozwydrzenia politykomanii kleru ruskiego w obrębie własnej metropolii, nie spełnił się. Oto znamienny fakt. Gdy przed kilku laty kilku Ukraińców obrabowało Urząd Skarbowy w Gródku Jag., dwaj z nich Biłas i Danyłyszyn, ścigani przez policję, zamordowali policjanta i kilku ludzi zranili, wreszcie w okolicy Rudek zostali przez wiejską ludność ruską rozbrojeni, pobici i w ręce policji oddani. Na rozprawie sądowej we Lwowie przeciw Biłasowi i Danyłyszynowi przesłuchiwany, jako świadek paroch owej wsi ks. Kindyi, porównał publicznie tych bandytów do Chrystusa w Getsemani! Szczyt bluźnierstwa i herezji! A czy z pałacu św. Jura pociągnięto owego parocha do odpowiedzialności? Nic, — cisza, — spokój, — sielanka.

Na koniec muszę podnieść kilka momentów z życia W. Eks. dla uchwycenia charakterystyki Jego psyche.

Jako maturant w gimnazjum św. Anny w Krakowie, wygłosiła W. Eks. płomienne i wysoce patriotyczne w duchu polskim przemówienie na uroczystości mickiewiczowskiej, za co Go obecny wówczas ojciec W. Eks. schodzącego z estrady, uściskał serdecznie.

Po wybuchu wojny światowej w r. 1914 wydała W. Eks. gorącą odezwę do narodu ruskiego, celem poparcia zamierzeń austriackich.

Gdy Rosjanie zajęli Lwów i zdawało się, że oni zostaną panami przynajmniej Wschodniej Galicji, W. Eks. napisała prywatny list do cara Mikołaja II z czołobitnością i radością, że on zbiera i łączy kraje ruskie. List ten wydrukował w r. 1917 poseł do Dumy rosyjskiej, a znany działacz rosyjski Szulgin w „Kijewlaninie" z dodatkiem, że na marginesie owego listu osobiście car Mikołaj dopisał słowo „jaszczurka". — Według twierdzenia miarodajnych osób list ten W. Eks. do cara, poprzedzony sympatyczną odezwą dla Austrii, a więc dowód dwulicowości W. Eks., był właściwą przyczyną wywiezienia Go w r. 1915 do Rosji.

Przebywając w jesieni r. 1917 w Kijowie za rządów ukraińskich Hruszewskiego, W. Eks. na zaproszenie wzięła udział w odpuście w kościele polskim św. Mikołaja w Kijowie. Po uroczystościach kościelnych biskup łaciński diecezji Łucko - żytomiersko-Kamieniec podolskiej, Ks. Dubowski wzniósł w czasie obiadu toast na cześć W. Eks., rozpoczynając swe przemówienie słowami: „jako gospodarz diecezji". W odpowiedzi na ten toast W. Eks. na wstępie zaznaczył: „przepraszam, ja tu jestem gospodarzem". Widać miraż Wielkiej Ukrainy tak podziałał wówczas na W. Eks., że znegował prawa biskupa rzym.-kat. Słowa powyższe wywarły na obecnych fatalne wrażenie.

Wobec tych faktów należy zapytać się, kiedy W. Eks. był szczerym?

1) Czy, gdy jako maturant przyznawał się gorąco do polskości?

2) Czy, gdy jako zdeklarowany Ukrainiec i metropolita cerkwi gr.-kat. we Lwowie błogosławił wojskom austriackim na wyprawę przeciw Rosji?

3) Czy, gdy jako Rusin i głowa Kościoła wschodniego w Galicji, pisał list prywatny do cara Mikołaja II z radością, że tenże zbiera ziemie ruskie?

Mam przeszło 75 lat, również i we mnie po mieczu jest coś krwi ruskiej, ale wobec bardzo bliskiego pokrewieństwa szczepów polskiego i ruskiego, aby mając niejako do wyboru w naśladowaniu bohaterów narodowych w osobach jak Zamoyscy, Żółkiewscy, Sobiescy, Chodkiewicze, Ks. Skarga, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Sienkiewicz i t. d., — dla siebie i swej rodziny uznać dobrowolnie za wzory do naśladowania w osobach B. Chmielnickiego, Gonty, Żeleźniaka, Krzywonosa, Nalewajki itd., tego zrozumieć nie mogę. A czy to, że Szeptyccy przez kilka wieków przyznawali się do polskości, że żenili się z Polkami, to nic nie znaczy? Czy W. Eks. z ręką na sercu może powiedzieć jakiej w Nim krwi jest więcej, polskiej czy ruskiej? A więc taka wspólność krwi, czy nie obowiązuje do łagodzenia sporów?

A czy W. Eks. zapomniała słów napisanych do W. Eks. przez ś. p. Arcybiskupa Bilczewskiego z powodu ostrzeliwania przez Ukraińców kościołów rzym.-kat. we Lwowie, w momentach wychodzenia ludności polskiej z nabożeństw, wskutek czego były trupy, — że tego nie ukrócił mimo przedstawień tegoż? Zresztą naród niemiecki pokazał w ostatnich przeszło stu latach, że z różnych, z pokrewnych szczepów, z licznymi panującymi, można scementować jeden silny naród. Ale Niemcy, to naród mądry, nie słuchali postronnych podszeptów dywersyjnych, ani nie brali judaszowych srebrników dla siania waśni wzajemnej. Oby i Słowianie wszyscy to zrozumieli.

Przepraszam za słowa prawdy, może nieco za ostre, ale amicus Plato, sed magis amica veritas.

INŻ. KAZIMIERZ KOSTKIEWICZ

ziemianin, b. maturzysta gimn. św. Anny w Krakowie i uczestnik zdarzeń w Kijowie w latach 1917—1918.

Trośnianiec w Jaworowskim
2.. III. 1938.

(„Słowo Narodowe")

Grody krzyżackie zmartwychwstają...

Zarówno faszyzm we Włoszech, jak hitleryzm w Niemczech po dojściu do władzy zwrócił baczną uwagę na wychowanie młodzieży, pragnąc w ten sposób zapewnić sobie nie tylko trwałość ale i ciągłość idei. Partia otoczyła swą opieką młodzież od lat najmłodszych począwszy. W ślad za tym poszła odpowiednia modyfikacja nauczania, programu i staranny dobór książek, by młodzież nie przeczytała czegoś, co sprzeciwia się założeniom partyjnym i nie zaczęła przypadkiem myśleć samodzielnie. Na indeksie znalazły się dzieła znakomitych nieraz pisarzy, na stosie spłonęły książki, zajmujące niegdyś umysły świata a niepożądani uczeni musieli szukać schronienia zagranicą. System wychowawczy, zamiast rozwijać w pełni i harmonijnie władze umysłowe człowieka stał się partyjnym laboratorium, stacją doświadczalną, hodującą specjalne typy ludzi wychowanych jednokierunkowo, ludzi partii.

Dzisiejszy system wychowawczy w Niemczech może uchodzić za wzór partyjnego wychowania. Po za odpowiednio przystosowanym programem szkolnym, po za stosownym doborem lektury i nauczycieli, gwarantujących prawomyślne wychowanie młodzieży, — istnieją jeszcze specjalne szkoły partii hitlerowskiej, kształcące przyszłych przodowników i wodzów partyjnych.

Pierwszą szkołą partyjną, szkołą wstępną niejako są szkoły Adolfa Hitlera, które mają przygotować kandydatów do wyższych hierarchicznie zakładów partii. Szkoły Adolfa Hitlera obliczone są na 4000 uczniów w wieku od 12—18 lat. Absolwentom szkoły pozostawia następnie partia okres 7 lat na odbycie służby pracy, służby wojskowej i praktyki w swoim zawodzie. Po siedmioletniej przerwie kandydaci na przyszłych wodzów wracają do t. zw. grodów zakonnych (Ordenburgen). Tu, oczywiście, odbywa się ścisła i skrupulatna selekcja w wyniku której tylko 1000 „szczęśliwców" może pobierać naukę w grodzie zakonnym. Warunki życia i pracy w takim grodzie są surowe. Od kandydata wymaga się pilności, pracowitości, opanowania i przede wszystkim ślepego posłuszeństwa.

Grodów zakonnych posiadają Niemcy dotychczas 3: Crössinsee, Vogelsang i Sonthofen w Alpach bawarskich, a czwarty gród buduje się w Malborgu w Prusach Wschodnich. Grody te nie są bynajmniej równorzędne, lecz hierarchiczne. Kandydaci, po ukończeniu nauki w pierwszym grodzie przechodzą mocno już wysortowani, do następnego. W każdym grodzie dokonywa się szczegółowego przesiewania kandydatów tak, że do najwyższego grodu w Malborgu trafi zaledwie kilkuset wybranych. Absolwenci najwyższego grodu wejdą następnie do najwyższej szkoły partyjnej (Hohe Schule der Partei) w Bawarii. Ta najwyższa szkoła partyjna, rodzaj takiej hitlerowskiej Sorbony, — kształcić będzie m. inn. nauczycieli i wychowawców zarówno do szkół Adolfa Hitlera, jak i do grodów zakonnych.

Znamienny jest fakt, że najwyższy hierarchicznie gród zakonny znajduje się nie na rdzennie niemieckiej ziemi, lecz w Prusach Wschodnich. Fakt ten wiele mówi. Ekspansywny hitleryzm nawiązuje widocznie do zaginionych upiorów średniowiecza, do misji krzyżackiej na wschodzie. Malborg, jak w średniowieczu stanie się znów siedliskiem stugłowej hydry, pracej na wschód. Malborg ma dać przyszłym wodzom partyjnym owego słynnego ducha wschodniopruskiego, ducha ekspansji, zaborczości i uwielbienia brutalnej siły.

Pochód Niemców na wschód, prowadzonych przez nowoczesnych „mistrzów" z krzyżackich grodów zakonnych będzie się odbywał prawdopodobnie nie tylko przy pomocy „ognia i miecza". Ogień i miecz, to metody stare, używane dzisiaj tylko w ostateczności. Nowoczesną bronią, bronią bezgłośną i bezkrwawą, ale niemniej skuteczną, jest ideowy rozkład przeciwnika, skłócenie wewnętrzne i odpowiednia propaganda, prowadzona umiejętnie we wszystkich dziedzinach życia. Dopiero na tak przygotowanym gruncie rozgrywa się akt drugi, akt faktów dokonanych. Ten system pracy zewnętrznej musimy mieć stale na uwadze przy rozpatrywaniu zagadnień z życia dzisiejszych Niemiec.

—o—

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO

„Przebudowa społ.-gospodarcza wsi“ — a „zagadnienie rozwoju gospod. wsi polskiej“

Głos w dyskusji.

Pod tytułem pierwszym pojawił się w jednym z marcowych zeszytów czasopisma „Wola i Czyn” artykuł dyskusyjny pióra p. Liebersbacha, autorem pracy, wydanej w formie osobnej broszury pod drugim tytułem jest p. J. Stecki. Jakkolwiek prace powyższe nie pozostają ze sobą w żadnym bezpośrednim związku, nietylko bowiem ukazały się mniej więcej w tym samym czasie, ale druga z nich jest właściwie odpowiedzią na dzieło p. Grzegorza Turowskiego pt. „Warunki i drogi rozwoju wsi polskiej”, to jednak wobec tego, że właściwie obie dotyczą tego samego tematu, lecz jednak podchodzą do niego w inny sposób i z innych punktów go naświetlają, skutkiem czego i do innych wniosków doprowadzają swych autorów, mogą być ze sobą zestawione, przy czym praca p. Steckiego może być uznana niejako za dyskusję w sprawie artykułu p. Liebersbacha, o co tenże (pod jej tytułem) prosił. Ze względów powyższych podajemy poniżej przebieg myśli pracy drugiej w tych punktach, które również omawia praca pierwsza. A że dotyczy to szczególnie ustępów o reformie rolnej, więc temu tematowi w oświetleniu p. Steckiego poświęcić musimy przede wszystkim więcej miejsca.

P. Liebersbach przypisuje reformie rolnej czcłowe miejsce w rzędzie zagadnień przebudowy gospodarczej. P. Stecki wysuwa natomiast na miejsce pierwsze raczej zabiegi około podniesienia wytwórczości rolniczej, a tym samym zwiększenie wydajności poszczególnych gospodarstw rolnych za pośrednictwem prac, zmierzających bądź bezpośrednio do intensywnienia wytwórczości rolniczej (melioracje, ulepszenie uprawy mechanicznej, nawożenie, pielęgnowanie roślin, dobór nasion i materiału hodowlanego itd.), bądź wpływających na nią pośrednio (scalanie gruntów, zagospodarowanie racjonalne wspólnot, usuwanie służebności, porządkowanie tytułów prawnych, zaprowadzanie hipotek), które wchodzą w zakres działalności Ministerstwa Rolnictwa i R. R. względnie wchodzić przede wszystkim powinny. Zapatrywania te pokrywają się — jak wiadomo — w zupełności z tezami, wygłoszonymi ostatnio w Sejmie przy omawianiu budżetu Min. Roln. i Ref. Roln. przez Prezesa Związku Izb i Organizacyj Rolniczych Piotra Sobczyka, chyba najbardziej miarodajnego do wydawania opinii w tej sprawie.

P. Stecki jednak bynajmniej nie wyklucza parcelacji jako ważnego czynnika polityki agrarnej, owszem podkreśla konieczność zaopatrzenia w ziemię bezrolnych i zwiększenia stanu posiadania małorolnych kosztem gruntów państwowych, publicznych i folwarcznych, słusznie jednak zauważa, że program parcelacyjny winien być pozbawiony wszelkich pierwiastków przymusu wywłaszczeniowego choćby tylko z tego względu, by ustrzec psychikę mas chłopskich przed niebezpieczeństwem idei poprawienia swego losu przez zabór cudzego mienia, co jednak przeciwnie p. Liebersbach stawia, jako bardzo stanowczą tezę.

P. Liebersbach odmawia znaczenia gospodarstw folwarcznych tak dla prawidłowego rozwoju rolnictwa, jak i dla aprowizacji i obronności kraju, podczas gdy p. Stecki właśnie przypisuje im w tych sprawach wielką rolę. Na poparcie swych wywodów p. Stecki podaje całe szeregi zestawień, opartych na datach statystycznych ze źródeł urzędowych, co zresztą i we wielu innych pracach — że wymienimy tylko dzieło „Rolnictwo i Wojna” — zostało bardzo wyczerpująco omówione i z druzgocącą logiką udowodnione.

P. Liebersbach ogranicza się np. do gołosłownego stwierdzenia, że „sprawność dostawy żywności dla Armii będzie przez chłopów należycie zorganizowana”. Dużo dałoby się na ten temat powiedzieć na podstawie doświadczeń ostatniej wojny, gdzie trzeba było niejednokrotnie wysyłać specjalne „ekspedycje karne”, by od poszczególnych chłopów po kilkanaście kilogramów zboża, przemyślnie w różnych zakamarkach pochowanego, móc wydostać!

Podobnie również i w innych momentach zagadnień, dotyczących przebudowy społeczno-gospodarczej wsi polskiej różnią się obaj autorzy. Zasadniczo p. Liebersbach, uważając, że ta przebudowa nie może być sprzeczna z istotą demokracji, która jakoby najbłębiej zakorzeniła się na wsi, zwraca uwagę na konieczność zreorganizowania całego samorządu, z uwzględnieniem rozgraniczenia w nim czynnika administracyjnego i społecznego, oraz powiązanie samorządu gromadzkiego, gminnego i powiatowego z Izbami Rolniczymi jako samorządem gospodarczym.

Natomiast p. Stecki, wychodząc z założenia, że problemat rozwoju gospodarczego wsi polskiej jest równoznaczny z rozwojem rolnictwa, tj. z podniesieniem produkcji rolniczej i ze wzrostem dobrobytu chłopa, co się daje uzyskać przede wszystkim przez obniżenie kosztów produkcji, przypisuje państwu wielkie przy tym znaczenie. Wpływ bowiem państwa w tym kierunku może być tak bezpośredni (obniżka obciążeń skarbowych i publiczno - prawnych, zniżki taryfowe, zniżki cen artykułów wytwarzanych przez państwo itd.) jak i pośredni (popieranie spółdzielczości i kredytu rolniczego, rozwój sieci komunikacyjnej, popieranie przemysłu i handlu itd.). Państwo poza tym — zdaniem p. Steckiego — może i powinno otaczać opieką przemysł rolny, podnosić ogólną i zawodową kulturę wsi, torować drogi do odpływu ludności wiejskiej od pracy na roli do zajęć rzemieślniczych, przemysłowych i handlowych itd.

P. Stecki wreszcie zwraca uwagę na momenty, o których artykuł p. Liebersbacha zupełnie nie wspomina, mianowicie na konieczność utrwalenia egzystencji gospodarstw rolnych już istniejących tak przez pomoc prawną i finansową w celu utrzymania ich niepodzielności, jak i przez podnoszenie ich dochodowości, przy czym niemałą rolę odegrać powinno wprowadzenie na wieś zajęć dodatkowych w formie bądź przemysłu ludowego, bądź nawet chałupnictwa. Dalej uważa, że niezależnie od wysiłków, zmierzających do zapewnienia rolnictwu rentowności, trzeba uznać proces kapitalizacji za podstawowy warunek dopływu kapitałów do rolnictwa, z czego wynika, że koniecznym odpowiednikiem polityki rolniczej winno być w ogólnej polityce gospodarczej przestrzeganie zasad, ułatwiających narastanie i utrwalanie dorobku indywidualnego, jako istotnego celu pracy.

O tych rzeczach artykuł p. Liebersbacha nie mówi. Natomiast jednak dowiadujemy się z niego różnych nowości, mianowicie, że „Polska z kmieci powstała”, że „trzeba było znowu decydującego udziału chłopów, ażeby naprawić to, co nieliczna garstka ludzi uprzywilejowanych zepsuła”! Mylimy się zatym my wszyscy, którzy odrodzenie Państwa polskiego przypisujemy Marszałkowi Piłsudskiemu, oraz tej istotnie szczupłej garstce Jego wiernych towarzyszy, wśród których przecież chłopscy synowie nieliczny stanowili wyjątek! To nie Ich zasługa, to jedynie udział chłopów zdziałał! Dowiadujemy się także, skąd się wzięły wielkie latyfundia. Mianowicie zdaniem p. Liebersbacha, względnie historii, na którą się powołuje, jednakże bez bliższego wykazania — „składa się na nie po większej części ziemia zagrabiona kiedyś przemocą chłopom przez przodków dzisiejszych magnatów, który byli podmiotem wprowadzenia w Polsce pańszczyzny!” Nic też dziwnego, że przy takim zapatrywaniu p. Liebersbacha zupełnie uzasadniony wydaje się być wniosek całkowitego rozparcelowania większej własności bez jakiegokolwiek odszkodowania, czego wprawdzie tak bezwzględnie autor ten nie stawia, ale co czytać aż nadto łatwo można między wierszami. Dowiadujemy się również, iż ziemianie już zdołali zaprzepaścić 3 miliardy złotych, jakie dostali za rozparcelowaną ziemię, oraz że na ich dobrą wolę liczyć nie można Dowiadujemy się wreszcie, że ziemianie wymierzają ataki przeciwko każdej postępowej myśli chłopskiej, z czego jednak — na szczęście — wieś sobie nie wiele robi. Na te i tym podobne kwestie nie znajdziemy naturalnie odpowiedzi, ani odpowiednika w pracy p. Steckiego. A jeśli p. Liebersbach pisząc powyższy artykuł jako dyskusyjny, spodziewał się, że i na nie ktoś zechce odpowiedzieć, — obawiamy się — że nadzieja ta się nie spełni, przynajmniej na łamach poważnej prasy, zwykłej na tak naiwnie skonstruowane, a w tonie wiecowym zredagowane zaczepki odpowiadać... milczeniem!

Bronisław Janowski.

Dajcie nam pracy!

Miliony ludzi modlą się od lat w kilkudziesięciu czy kilkuset językach codziennie: „Dajcie nam pracy!” Mnisi przed wiekami używali często określenia: „laborare est orare” (pracować, to znaczy modlić się). Teoretycy twierdzą oddawna, że coś świętego mieści się w pracy. Błogosławiony ten, kto znajduje zajęcie, bo już sama praca jest błogosławieństwem. Praca jest też życiem. W każdej prawdziwej pracy, bez względu na jej rodzaj, mieści się coś boskiego, bo praca jest misją człowieka na ziemi.

A jednak mimo wszystko, na każdym kroku spotykamy się z widmem bezrobocia. Pogrążyliśmy się tak głęboko w nowych wyobrażeniach o nieuniknionym bezrobociu, że o radykalnym wyplenieniu zła dzisiejszych czasów nawet nie marzymy. Niepoprawnym optymistom wskazuje się przykład zagranicy, gdzie dzieje się to samo. Zapominamy jednak, że między strukturą ekonomiczną Polski a innych państw różnica jest ogromna.

Czytam reportaże Jerzego Ostrowskiego wydane przez „Rój” pt. „Widły Wisły i Sanu”. Autor w wędrówkach swoich prowadzi nas do jednej z wiejskich szkół, mieszczącej się w starym od 25 lat nie remontowanym budynku. Nauka odbywa się w małej izdebce o wymiarach podłogi 4 na 5 m. Sufit jest niski, okienka małe, podłoga krzywa, na ścianach i suficie plamy od zacieków. Mimo otwartych okien czuć zaduch mokrego drzewa i bodaj czy nie grzyba. W tej ciupce mieści się i naukę pobiera 87 dzieci. W tejże „Świątyni wiedzy”, która tylko cudem się trzyma, mieszka też pan nauczyciel. Zajmuje on jeden pokoik jeszcze mniejszy, stanowiący dla niego kuchnię, sypialnię, gabinet, kancelarię i skład pomocy naukowych równocześnie. Tenże nauczyciel, zresztą ideowiec, pełni obowiązki wychowawcy, kierownika i... woźnego. Gdy trzeba, zakasuje rękawy i sam wprawia szyby, bo pieniędzy nie ma. Wyrabia też dla dzieci liczydła, rysuje mapy i produkuje inne pomoce szkolne. Jednym słowem, robi co może. Entuzjasta ten w swoim zakresie niejednemu podoła, ale gołemi rękoma w biednej wiosce i on z niczego budynku szkolnego nie postawi.

Myślę: gdyby energicznie szkoły budowali — bezrobocie zmniejszyłoby się wydatnie.

Jeżeli już jesteśmy przy entuzjastach pracy, przy idealistach, żyjących tylko myślą o dobru w s p ó l n y m, warto wspomnieć o wspaniałych wynikach osiągniętych w Handzlówce. Biedna wieś, dzięki pracy swoich ludzi, dorobiła się i dziś przoduje bogatym sąsiadom, stanowiąc dla nich żywy wzór, czego dokazać potrafi p r a c a. Handzlowianie dzięki pracy rzetelnej, nie tej, o której się buja i która ma miano „pracy społecznej” dorobili się na swoich spółdzielniach, i wzbogacili całą wioskę, gdy słynne niegdyś spółdzielnie rzeszowskie, potężne zdawałoby się w kapitały, a także w inteligentów zasobne, wzbogaciły kilka osób, a teraz wzbogacają... akta sądowe. Spółdzielnie rzeszowskie utrwalą swoją pozycję w kronice sądowej i lepiej by było, gdyby wogóle nie powstały. Bo między pracą a pracą ogromna jest różnica. Machanie piórem czy łopatą, zależy od tego, kto tym narzędziem włada i — przede wszystkim — j a k nim włada. Czy praca jest jego pasją, czy praca jest tylko sposobem zdobywania środków utrzymania,

TRZY KONSTYTUCJE

Sprawozdanie z posiedzenia Klubu Dyskusyjnego przy Zarządzie Okręgu Związku Legionistów Polskich we Lwowie w dniu 29 kwietnia 1938 r.

Posiedzenie otwiera Przewodniczący Klubu dr Dwernicki, zagajając wieczór dyskusyjny w następujących słowach:

Dzisiejszy wieczór dyskusyjny odbywa się w ramach uroczystości trzecio majowej. Mimo upływu blisko 150 lat jest konstytucja majowa w żywej pamięci całego uświadomionego narodu.

Wielki ten akt dziejowy był bowiem jedynym jasnym światłem na tle okropnych lat, które poprzedziły rozbiory. Konstytucja majowa stała się gwiazdą przewodnią dla przyszłych pokoleń, aż po odzyskanie niepodległego bytu państwa.

Walor jej leży w tym, że naród z mocy własnej, z przełomu duchowego zerwał ze straszliwymi wadami ustrojowymi, z nierządem, z liberum veto, ze strachem przed absolutum dominium, że postanowił aby prawo zapanowało nad bezprawiem, aby sprawiedliwość społeczna usunęła krzywdy o których mówił Staszic z tak przejmującą tragiczną zgrozą.

Konstytucja ta ustanawia jako zasady dążenia władzę wykonawczą z królem dziedzicznym na czele, znosi liberum veto, żąda silnego skarbu, potężnej armii, jako podpory bytu państwowego.

To też konstytucja była przez wszystkie pokolenia porozbiorowe czczoną, ponad wszelkie inne rocznice i świętości narodowe, była czczoną jako źródło odrodzenia i otuchy do ciągłej pracy dla dobra ojczyzny. Jan Czartoryski na jednym obchodzie w Paryżu po roku 1831 mówił, że obchodzić uroczyście co rok trzeciego maja, jest to co rok oświadczać, że naszym dążeniem, naszą wiarą polityczną jest i będzie wskrzesić rządną, wolną i niepodległą ojczyznę! *Ojczyzna wskrzeszona*, marzenia ojców i dziadów ziszczone; — co dzisiaj znaczy obchodzić ten dzień? Znaczy oświadczać i ślubować chętny posłuch dla konstytucji, praw i władz narodowych, znaczy oświadczać, że nie poskąpimy ofiar, aby utrzymać silny skarb i potężną siłę obronną narodu, jako podwaliny niezawisłości, — znaczy oświadczać, że prawa nasze będą natchnione sprawiedliwością społeczną, — znaczy oświadczać, że nie damy wybujać prywacie czy partyjności ponad interes i dobro państwa.

Czcić konstytucję majową dzisiaj znaczy ślubować i oświadczać gotowość wiernej i ofiarnej służby dla utrzymania siły, potęgi i całości Rzeczypospolitej.

Następnie Prezes Klubu dr. Dwernicki poprosił prelegenta dr. Zenona Wachlowskiego o wygłoszenie referatu.

Dr. Zenon Wachlowski:

TRZY KONSTYTUCJE 1791—1921—1935.

Zrozumiałe było znaczenie Konstytucji majowej w czasie naszej niewoli politycznej. Stanowiła ona symbol Polski niepodległej, wskazywała drogę do wyzwolenia. Po odzyskaniu niezawisłości wydawać się mogło, że Konstytucja ta traci dla nas wartość. Tymczasem stało się przeciwnie. Znaczenie Konstytucji majowej nie tylko nie zmniejsza się, ale wzrasta i potężnieje.

Istnieje pomiędzy Konstytucją majową i stosunkami ją poprzedzającymi a współczesną rzeczywistością zdumiewający związek. Na ten właśnie związek, na powtarzający się rytm historii naszego narodu, chcemy tutaj zwrócić uwagę.

Stosunki polityczne w przeddzień Konstytucji 3-go Maja są powszechnie znane: niemoc władzy wykonawczej — króla, rozwielmożnienie władzy prawodawczej, paraliżowanej instytucją *liberum veto*, rozbrojenie kompletne kraju. Trudno o lepszy symbol stanu armii polskiej pod koniec XVIII wieku, niż to wymowne sprawozdanie o stanie jednej kompanii kawalerii. Stan jej winien był wynosić 120 ludzi, 120 koni. Wynosił zaś: 25 oficerów, 4 podoficerów, 41 żołnierzy, 1 koń, 1 kulbaka.

Dodajmy do rozprzężenia politycznego niesłychanie silny wpływ obcych agentur, zmierzających poprzez moralne rozbicie kraju, do zupełnego jego opanowania, a otrzymamy niemal beznadziejny obraz położenia państwa polskiego.

W tym stanie rzeczy garstka patriotów — nie bacząc na obce wojska stojące załogą w Warszawie — postanawia wymusić na sejmie, tracącym cenny czas na puste przeważnie gadania, reformę ustroju. W takiej reformie widzi ona jedyny ratunek przed niechybną utratą niepodległości.

Wobec rozwiniętej czujności obcych agentur, garstka ta wybrać musi dla swego celu metodę konspiracji. Na tajemnych zebraniach, w których bierze także udział król, uchwalają „spiskowcy" projekt konstytucji oraz sposoby narzucenia jej sejmowi. Na dzień wystąpienia wybierają początkowo 5 maja. Wiadomość o zamierzonym „zamachu" przedostaje się jednak do partii stojącej na usługach obcych agentur. Aby zapobiec ewentualnej kontrakcji, patrioci przyśpieszają termin „zamachu". Dnia 3 maja projekt Konstytucji zostaje wniesiony i, wbrew gwałtownej opozycji, przez króla zaprzysiężony. Na posiedzeniu 5 maja zostaje konstytucja podpisana, mimo, iż przeciwnicy ustawy próbowali „nie dopuścić do jej podpisania na tej podstawie, że nie zapadła większością głosów".

Jakież są główne idee przewodnie Konstytucji majowej?

1. Konstytucja 3-go Maja jest własną koncepcją narodu polskiego. W czasie kiedy uchwalano tę Konstytucję istniały na zachodzie nowe gotowe wzory ustroju. Ale twórcy Konstytucji nie dali się zwabić ponętnym pozorom. Rozumieli oni, że ustrój każdy wyrość musi bezpośrednio z rodzimych stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych, i wybrali taką formę rządu, która najlepiej tym posutulatom rodzimym odpowiadała.

2. Twórcy Konstytucji nie poszli za przykładem Francji, nie dali się uwieść złudnym powodzeniom rewolucji. Rozumieli, że wszelka myśl polityczna wymaga długiego rozwoju, ażeby wrosnąć twardo w grunt, na którym ma żyć. Twórcy Konstytucji woleli rozumną ewolucję od krwawej i obfitującej w niespodzianki, wstrząsającej organizmem państwowym, rewolucji.

3. Konstytucja 3-go Maja to wielki manifest demokratyczny w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, to zrozumienie idei, że w czynnym życiu państwowym brać winni udział wszyscy tego państwa obywatele. Konstytucja 3-go Maja stopniowo ale konsekwentnie wciągała w obręb tej państwowości wszystkie te warstwy, które do tego czasu pozbawione były możności wpływania na sprawy państwowe.

4. Konstytucja 3-go Maja realizując postulaty rozsądnej demokracji, rozpoczęła zacieranie różnic stanowych pomiędzy poszczególnymi klasami społecznymi. Nie zatarła ich odrazu i zupełnie, ale rozumiejąc, że demokracja wymaga gruntownego przygotowania politycznego obywateli, otwarła swoimi postanowieniami drogę dla zupełnego równouprawnienia wszystkich członków państwa.

Konstytucja nie poszła ślepo za doktrynami szalejącej na zachodzie Europy rewolucji, która równała wprawdzie wszystkich obywateli państwa, ale równała ich w dół; Konstytucja majowa zastosowała mądrą psychologicznie zasadę równania obywateli w górę. Konstytucja nie ściągnęła warstw wyższych do poziomu warstwy niższej, czy choćby średniej, ale usiłowała podciągnąć warstwy niższe do poziomu najwyższej.

4. Konstytucja rozumiała znakomicie konieczność zachowania właściwej równowagi pomiędzy dobrem powszechnym a wolnością jednostki. Zerwała ona z nieograniczonymi swobodami indywidualnymi, ale nie poszła na drugi kraniec i nie poświęciła jednostki całkowicie na rzecz interesu publicznego. Przeciwnie, starała się ona znaleźć właściwy kompromis pomiędzy tymi dwiema skrajnościami, usiłując zapewnić stan rzeczy, który by łączył istnienie wolnych i silnych jednostek z niepodległym i potężnym państwem.

6. Konstytucja podkreśliła konieczność mocnej władzy wykonawczej. W art. VII znajdujemy słowa: „Żaden Rząd najdoskonalszy bez dzielnej Władzy Wykonawczej stać nie może. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części Rządu nieszczęściami napełniło Polskę".

7. Konstytucja 3-go Maja, zdając sobie sprawę z braków zbyt licznego wielogłowego ciała rządzącego, ograniczyła je do dających się pogodzić z jego naturą funkcjami. Konstytucja przyznała władzy prawodawczej kompetencję stanowienia praw i „moc baczności nad wszelką wykonawczą władzą" (Art. VII). Tu znajdujemy wyraźne zrozumienie idei, że ciału prawodawczemu, bezpośrednio przez naród wybranemu nie rządy, ale, poza stanowieniem praw, tylko kontrola nad rządami służyć winna.

8. Twórcy Konstytucji majowej wiedzieli, że rząd mocny i państwo silne bez armii potężnej istnieć nie może. Art. XI Konstytucji poświęcony siłom zbrojnym zawiera m. i. te słowa: „Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód Narodowych. — Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły Narodu. Naród winien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno Narodowi

---

czy praca jest dla niego tworzeniem poematu, czy niepotrzebnym trudem, sekaturą wymyśloną dlatego, aby przeszkadzać spokojnym ludziom, porządnie się wysypiać, wypoczywać i bawić.

Myślę gdyby więcej było takich Handzlówek, bezrobocie by się zmiejszyło.

Trudno streszczać książkę Ostrowskiego. Autor chwyta życie na gorąco. W tej miejscowości podziwia piękne pamiątki przeszłości, a gdzieindziej znów nie znajduje słów na odmalowanie nędzy, na opis karykatury szos, na upadek rzemiosła kolbuszowskiego i rzeszowskiego, słynących niegdyś szeroko zagranicą (szczególnie meble i wyroby złotnicze). Ilustracją do tych badań autora może być poniekąd historia, opisana niedawno w jednym z czasopism fachowych. Podczas pobytu w Indiach na polowaniu jeden z małopolskich magnatów spostrzegł komplet koszykowych mebli wyplatanych, zwracających uwagę pięknością i oryginalnością wykonania. Przekonany, że jest to okaz przemysłu hinduskiego magnat kupił cały komplet i sprowadził jako egzotyczną ozdobę na swój zamek. Jakież jednak było zdziwienie owego miłośnika hinduskich wyrobów ludowych, gdy w domu przekonano go, że meble te pochodzą z oddalonego o kikadziesiąt zaledwie kilometrów Rudnika nad Sanem! Pocieszmy się jednak, że gdyby nie ten przypadek meble chałupników polskich nie zawędrowałyby z pod strzechy kmiecej na magnacki zamek. Droga do nich prowadzi dopiero przez... Indie.

Myślę, gdyby stosunek ogółu do wyrobów ludowych był inny to i bezrobocie rychłoby się dało całkowicie wyplenić.

Ludzie poznani i opisani przez Ostrowskiego chcą pracować. Dobre chęci mają, na uczciwości i entuzjazmie im nie zbywa, ba mają nawet pewne talenty w tym kierunku, a mimo to wsie w „widłach Wisły i Sanu" były dotąd najbiedniejsze i najbardziej gospodarczo zaniedbane. Ludzi tam moc, gęstość zaludnienia na roli niebywała w Europie, a efektem takiego stanu rzeczy jest skarlała młodzież i — nic więcej.

Potrzeby inwestycyjne są u nas ogromne. Roboty jest na kilka dobrych lat dla w s z y s t k i c h. Potrzebna jest tylko a t m o s f e r a pracy. Bo bez odpowiedniego klimatu żadna praca nie osiąga swego celu. Wogóle r o z m a c h pracy bez pomyślnej atmosfery nie da się wyobrazić. I aby w Polsce zapanowała e r a p r a w d z i w e j p r a c y, obliczonej nie na krótki dystans, lecz planowej i rozpoczętej z myślą o przeoraniu oblicza kraju, na podniesienie wartości naszego majątku narodowego i bogactwa narodowego, konieczny jest zbiorowy entuzjazm pracy. A entuzjazm taki możliwy jest przy koordynacji wysiłków, przy zawieszaniu na kołku wszelkich polityczno-partyjnych animozyj. Bo politykierstwo to także praca, ale w najgorszym wydaniu. Politykierstwo to robienie anarchii, praca zaś oznacza tworzenie i konsolidację wysiłków.

Myślę, że dosyć jest dla wszystkich pracy w Polsce i to pracy potrzebnej zarówno dla Państwa jak i dla podniesienia kultury i dobrobytu jednostek. Trzeba tylko przestać o pracy mówić, a pracę naprawdę realizować.

Civis

strzeżenie granic i spokojności powszechnej, — słowem, winno być jego najsilniejszą tarczą".

9. Konstytucja wreszcie podkreśla chrześcijański charakter państwa, uznając za religię panującą Wiarę Świętą Rzymsko Katolicką, oraz — jako, że „taż sama wiara Św. przekazuje nam kochać bliźnich"— głosząc pełną tolerancję innych wyznań.

Konstytucja z 17 maca 1921 r. nawiązuje wprawdzie w swym Wstępie do tradycji konstytucji majowej, ale wspomnianych zasad z niej nie przejmuje. System konstytucji marcowej opiera się głównie na wzorach obcych, jest raczej wypadkową sił reprezentowanych w Sejmie Ustawodawczym, aniżeli rzeczowym kompromisem i konstruowany jest w znacznym stopniu z myślą ograniczenia władzy Prezydenta, który to urząd — jak się wówczas wydawało — przypadnie najprawdopodobniej Józefowi Piłsudskiemu.

Konstytucja marcowa, zarówno przez swe własne wady, jak i przez niezdrowy system społeczno-polityczny, którego nie jest zdolna naprawić, prowadzi do stosunków państwowych, bardzo przypominających stan rzeczy przed majem 1791 r. Rozbicie jedności rządu, sprowadzenie Prezydenta do roli figuranta, rozkład władzy prawodawczej i społeczeństwa, niezdolność Sejmu do wykonywania funkcyj rządzenia, brak stałego punktu oparcia w państwie — oto najważniejsze rysy charakterystyczne tego okresu.

Reakcją przeciwko temu stanowi rzeczy jest przewrót majowy Józefa Piłsudskiego. Podobnie jak zamach z 3 maja 1791 r. kierował się przeciwko obcym agenturom, rozbrajającym fizycznie i duchowo naród polski, tak zamach stanu z maja 1926 r. wymierzony jest przeciw metodom życia politycznego i tendencjom odśrodkowym, rozkładającym organizm społeczeństwa polskiego.

W przewrocie majowym tkwi źródło konstytucji kwietniowej. Nie od rzeczy będzie może przypomnieć, że uchwalenie tej Konstytucji przez Sejm w styczniu 1934 r. — z uwagi na zaskoczenie Sejmu przypomina żywo pamiętne posiedzenie sejmu czteroletniego z 3 maja 1791 r.

Nie tylko jednak stosunki poprzedzające konstytucję kwietniową przypominały stan przed dniem 3 maja 1791 r. Główne idee przewodnie Konstytucji kwietniowej są jak gdyby konstytucją idei trzeciomajowych. Rolę łącznika między tymi dwiema konstytucjami odgrywa w znacznej mierze autor przewrotu majowego Józef Piłsudski.

Przejdźmy te idee Konstytucji kwietniowej po kolei.

1. Konstytucja kwietniowa podobnie jak Konstytucja majowa nie była ślepym zastosowaniem obcych wzorów. Twórcy konstytucji oparli się łatwej pokusie przyswojenia naszemu krajowi jednego z licznych systemów ustrojowych, których tyle namnożyło się po wojnie światowej w Europie. Twórcy Konstytucji usiłowali stworzyć własną, rodzimą koncepcję ustrojową, związaną organicznie z podbudową społeczną, gospodarczą i polityczną państwa polskiego. Schemat ustrojowy Konstytucji kwietniowej nie przypomina żadnego z istniejących za granicą wzorów. Jest własnym, rodzimym wzorem polskim.

Dla zobrazowania w tej mierze nastrojów obozu, z którego wyszedł projekt konstytucji, warto przytoczyć wyjątki z wywiadu Marszałka, udzielonego w 1926 r. przedstawicielowi „Le Matin". Na pytanie, czy jest zwolennikiem faszyzmu, odpowiedział Piłsudski: „Myślę, że nie mogłoby się przyjąć nic podobnego w Polsce. Ludność jest cierpliwa, ale potrzebne jej jest szczere zaufanie do swych przewódców... Nie, to nie dla nas!" W dalszym ciągu tego wywiadu oświadczył Piłsudski: „... gdy patrzę na historię mojej ojczyzny, nie wierzę — naprawdę — aby można było rządzić w niej batem. Nie lubię bata... Nie! nie jestem za dyktaturą w Polsce".

2. Konstytucja kwietniowa, podobnie jak jej poprzedniczka z 3-go Maja nie poszła drogą gwałtownego przełomu. Wybrała spokojną i rozumną drogę ewolucji. Nie przewracała systemu do góry nogami, ale wcielała w swe ramy instytucje, które w znacznym stopniu zdołały wypróbować się w życiu w ciągu 8 lat, uchwalenie Konstytucji poprzedzających. Piłsudski rozumiał doskonale potrzebę ewolucji urządzeń ustrojowych, potrzebę stopniowego ich wrastania w społeczeństwo. W 1926 r. oświadczył: „...Polska winna być ostrożna, bo jest młodą i biedną. Musi unikać ryzykownych eksperymentów". W dwa lata zaś później mówił: „Nie poszedłem drogą oktrojowania, a więc łamania Konstytucji i legalizmu. Musi się w społeczeństwie odbyć łamanie o ustrój".

3. Konstytucja kwietniowa podobnie jak Konstytucja majowa, potwierdziła konieczność interesowania się wszystkich obywateli sprawami państwa. Oto art. 1. Konstytucji kwietniowej, który zawiera tę wielką prawdę: „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli".

4. Konstytucja kwietniowa, zatrzymując ustalone zasady demokracji, uzupełniła je formułą, która stanowi część organiczną każdej, rozsądnie pomyślanej demokracji. Odrzucając wszelkie przywileje stanowe czy rodowe, stworzyła jeden tylko przywilej: przywilej zasług i wysiłków obywatela na rzecz dobra powszechnego. W miejsce mechanicznej równości wprowadziła równy start dla wszystkich i równość, zależną od istotnej wartości obywatela dla państwa. W ten sposób położyła fundamenty pod szlachetne współzawodnictwo obywateli na rzecz dobra powszechnego, stworzyła warunki dla rozumnego równania w zwyż.

5. Konstytucja kwietniowa, tak jak konstytucja majowa, nie zerwała w zupełności z koncepcją wolności indywidualnej, nie poświęciła całości jednostki na ołtarzu dobra ogólnego, lecz wybrała drogę pośrednią. Połączyła jednostkę z państwem, stworzyła równowagę pomiędzy dobrem powszechnym, dobrem państwa, a pomiędzy wolnością jednostki. Konstytucja zrozumiała, jak słusznie mówi art. 5, że „twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego" i że silne państwo opierać się musi na silnych i wolnych, ograniczonych w swych działaniach tylko dobrem powszechnym, obywatelach.

Stosunek państwa do jednostki ujęty został niezwykle trafnie w następującym aforyźmie Piłsudskiego: „Siła bez wolności i sprawiedliwości jest tylko przemocą i tyranią. Sprawiedliwość i wolność bez siły jest gadulstwem i dziecińśtwem".

6. Konstytucja kwietniowa zrozumiała, podobnie jak Konstytucja z 3-go Maja, że brak silnej władzy jest przyczyną wszystkich nieszczęść Polski. Wyrazem zrozumienia tej idei jest koncepcja skupienia jednolitej i niepodzielnej władzy państwowej w Prezydencie, uczynienie Prezydenta ośrodkiem systemu ustrojowego, powierzenie mu funkcji harmonizowania działalności organów państwowych. Ta koncepcja Prezydenta i jego funkcyj ustrojowych jest bodaj że najważniejszym przyczynkiem Piłsudskiego do Konstytucji kwietniowej. Czytając pisma Marszałka Piłsudskiego na przestrzeni kilkunastu lat widzimy jak koncepcja ta rozwija się stopniowo, od krytyki przechodzi do konstrukcji coraz bardziej konkretnej i sprecyzowanej, aby wreszcie przybrać te formy, w jakich została uchwycona przez Konstytucję.

7. Konstytucja kwietniowa powróciła do idei Konstytucji majowej, która władzy prawodawczej, obok funkcji stanowienia praw, przyznawała tylko funkcje kontroli rządu. W art. 31. Konstytucji kwietniowej znajdujemy myśl, wyrażoną w słowach, które jakże żywo przypominają art. VII Konstytucji majowej: „Sejm sprawuje funkcje ustawodawcze i kontrolę nad działalnością rządu".

8. Sprawa obrony państwa była główną troską Piłsudskiego. Konstytucja kwietniowa uznała doniosłość tego zagadnienia i idąc w ślady Konstytucji z 3-go Maja, siłom zbrojnym osobny poświęciła rozdział. Znalazły się w nim też słowa, przypominające Konstytucję majową: „Siły zbrojne stoją na straży bezpieczeństwa i praw zwierzchniczych Rzeczypospolitej".

9. Konstytucja kwietniowa, wreszcie, niezwykle silnie podkreśliła chrześcijański charakter ustroju. Czyniąc Prezydenta odpowiedzialnym przed Bogiem, wskazała rządcom państwa polskiego drogę po której winni kroczyć.

Tym sposobem główne idee przewodnie Konstytucji majowej odżywają po 144 latach. Konstytucja kwietniowa urzeczywistnia wielki testament polityczny, pozostawiony przez Konstytucję 3-go Maja.

Dyskusja:

Dr Dwernicki otwierając dyskusję zwraca uwagę na jeszcze jedną analogię między konstytucją majową, a konstytucją marcową, analogię tym razem ujemną.

W Polsce szlacheckiej nie było punktu stałego, na którym opierałby się ustrój polityczny. Król był królem elekcyjnym, sejm nie spełniał zadania, a jeśli chciał coś uchwalić, to musiał zamieniać się w konfederację.

W roku 1921 ta analogia się powtórzyła. W konstytucji z roku 1921 widzi się właśnie brak tego czynnika stałego, bo szef władzy jakim jest prezydent nie miał właściwie żadnej władzy. Całą władzę skupiał sejm jak przed rozbiorami i to oczywiście spowodowało powtórzenie się starych błędów.

Ta analogia dowodzi, że mimo tylu lat pokuty stare błędy były tak zakorzenione, że zdołały się jeszcze powtórzyć.

P ł k. Z y g m u n t o w i c z porusza sprawę chłopską. Zwraca uwagę, że zanim sprawa chopska została poruszona, przez sejm 4-letni, to już publicyści (Staszic) podnosili katastrofalne położenie chłopów. Artykuł 4 konstytucji 3-majowej sprawy ludu wiejskiego nie załatwił w całości. Chłopa wzięto tylko a właściwie przyrzeczono wziąć pod opiekę prawa i rządu. Trudno dzisiaj rozstrzygać, ale kto wie czy gdyby chłopu wówczas dano prawa i broń czy nie dałoby się uratować naszej niepodległości. Dzisiejsza konstytucja sprawę tę załatwiła całkowicie jednakże jej przybudówki jak ordynacja wyborcza, ustawy samorządowe, sprawy tej nie załatwiają i to daje powód do fermentów na wsi.

D y r. C h a n zaznacza, że jest jeszcze jedna analogia między konstytucją Trzeciego maja, a konstytucją marcową. Konstytucja z roku 1921 była tworzoną w czasie walk z bolszewikami i nosi pewne ślady działania agentur obcych. Odnosi się to jeszcze do działania Rady Stanu i Rady Regencyjnej. Światopogląd niektórych mężów, zasiadających w tych radach pozostaje w pewnym związku z działaniem agentur obcych, obcych naszemu Narodowi wpływów kulturalnych i moralnych. Jeżeli chodzi o sprawę chłopską, to jednak artykuł 4 konstytucji Trzeciego Maja okazuje wiele serca. Trudno było w tym czasie przeprowadzić takie uchwały, jakie nawet dziś przeprowadzić trudno. Niewiadomo nawet czy społeczeństwo ówczesne mogłoby psychicznie i ekonomicznie znieść tak radykalne zmiany.

Należy jeszcze podkreślić, że konstytucja Trzeciego Maja i konstytucja kwietniowa dowodzi, że jesteśmy unikatem w Europie, przeprowadzając jedyne w swoim rodzaju równanie wzwyż.

P. O c h m a n zwraca uwagę, że jakkolwiek rewizja konstytucji miała odbywać się co lat 25, to jednak konstytucja kwietniowa została uchwalona w krótszym czasie. Dowodzi to, że konstytucja z roku 1921 była tworem niezupełnym, nie odpowiadającym społeczeństwu już po kilku latach doświadczenia. Obecna konstytucja odpowiada ściśle duchowi konstytucji majowej.

P. W a ś nawiązuje do przemówienia Płk. Zygmuntowicza. Zdaniem mówcy konstytucja Trzecio majowa miała pewne kompromisowe strony, jeżeli chodzi o załatwienie sprawy chłopskiej. Jeżeli się zapytamy, czy równouprawnienie chłopów z konstytucji Trzeciego maja byłoby uratowało niepodległość Polski, to na to trudno odpowiedzieć. Można mówić tak, można mówić nie, ale jedno jest pewne, że połowiczne załatwienie sprawy chłopskiej wlokło się jak zły cień przez historię. To połowiczne załatwienie dawała również insurekcja kościuszkowska, to połowiczne załatwienie było przedmiotem rozważań Sejmu w czasie powstania z roku 1831. Rząd Narod. w r. 1863 nie mógł praktycznie sprawy załatwić, co w końcu dało zaborcom doskonały pretekst do wystąpienia w roli dobroczyńcy chłopa, dając im wolną rękę w przeprowadzaniu pełnego uwłaszczenia.

Konstytucja z roku 1921 prawnie rozwiązała sprawę chłopską całkowicie. Chodzi tylko o wykonanie. Mowca porusza następnie sprawę platformy konsolidacyjnej społeczeństwa, i podkreśla, że konsolidacja jest możliwi tylko na gruncie apolitycznym, w ramach ściśle konstytucyjnych, wokoło władzy wykonawczej.

P. K a p u ś c i ń s k i nawiązując do wspomnień o działaniu obcych agentur tłumaczy, że w czasie prac nad konstytucją z roku 1921 istniały obawy ziemian i konserwatystów, że Piłsudski jest socjalistą. U polityków ówczesnych dał się zauważyć brak wiary we własne siły.

S. O. B o c z a r W i k t o r nie zgadza się z niektórymi wywodami p. Wasia odnośnie do platformy konsolidacyjnej, podkreślając, że właśnie w założeniu obozu jest wyraźnie zaznaczona platforma apolityczna. Nie ma tam żadnych niedomówień, żadnych obsłonek, a wyrokowanie dzisiaj o wyniku konsolidacji jest co najmniej przedwczesne.

D y r. C h a n podkreśla, że konstytucja obecna gwarantuje ustrój parlamentarny gwarantuje również istnienie partii politycznych. Chodzi tylko o to, aby tych partyj nie było za dużo i by umiały podporządkować swoje interesy dobru ogólnemu.

ŚWIĘTO KONSTYTUCJI 3-go MAJA WE LWOWIE

Przebieg uroczystości — Defilada.

Jedną z najbardziej symbolicznych uroczystości pojednania Narodu polskiego jest uroczystość Konstytucji 3-Majowej, ,kiedy to cały Naród Polski po raz pierwszy wówczas nie tylko w Polsce, ale i w Europie zniósł różnice, jakie dzieliły poszczególne warstwy społeczne i zdołał dokonać Zjednoczenia Narodowego.

Tegoroczna manifestacja 3-Majowa była widomym dowodem realizowania idei Zjednoczenia Narodu Polskiego, idei, która musi przygotować Naród i Państwo Polskie do wojny, musi go przygotować na wszystko, nawet na najgroźniejsze niespodzianki. W nowoczesnej wojnie bierze udział wszystko co żyje w granicach danego państwa, mało, nowoczesna wojna zaczyna się i trwa już w czasie pokoju, co wymaga większego skupienia, większej dyscypliny, większej solidarności, aniżeli dotychczasowe wojny otwarte. Dlatego już w czasie pokoju Naród musi być odpowiednio przygotowany i to zarówno materialnie, jak psychicznie i moralnie. Musi się mieć możność wytworzyć odpowiedni nastrój i wolę zwycięstwa w całym Narodzie, a nawet wśród wszystkich obywateli i na zewnątrz Państwa odpowiedni nastrój i wolę zwycięstwa, które zapewnią wysoki poziom moralny wojsk walczących na froncie i obywateli wewnątrz kraju. Żyjemy w czasach, kiedy wielowiekowe państwa o olbrzymiej przeszłości i tradycji znikają z powierzchni ziemi bez jednego strzału i wydawałoby się wbrew wszystkim, a jednak zaraz po tym niemal ci sami akceptują dokonane fakty. By nas więc nie spotkał podobny los, — mało tego, — abyśmy mogli żyć i rozwijać się, musimy wytworzyć wewnątrz Państwa wielką moc, która stanie się źródłem polskiej ekspansji, polskiego imperializmu pod każdym względem.

Polska musi w tym celu, aby tego dokonać, być zjednoczoną i kierowaną tak w czasie pokoju, jak w czasie wojny, jedną, nieugiętą wolą, której wszyscy Polacy, a za nimi wszyscy obywatele muszą się bezwarunkowo podporządkować.

Że tego rodzaju hasła mają coraz większe zrozumienie w szerokich rzeszach naszego społeczeństwa, tego dowodem był przebieg uroczystości trzeciomajowych we Lwowie.

Imponujący, bo kilkutysięczny udział manifestantów pod sztandarami Obozu Zjednoczenia Narodowego, był świadectwem tej prawdy, że idee rzucone przez Wodza Narodu, mimo opory i zapory partyjne dotarły do serc i i umysłów społeczeństwa, że szeregi O. Z. N. zaczynają krzepnąć i maszerować w zwartym szyku.

Na pierwszy plan wśród rozlicznych uroczystości wysunęły się dwie: wspaniała uroczystość w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej, oraz tradycyjna defilada na pl. Mariackim.

Kulminacyjnym punktem obchodu było ofiarowanie wotów w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie, poprzedzone solennym nabożeństwem pontyfikalnym.

Przed kościołem, z którego fasady zdobnej w wizerunek Najśw. Panny Ostrobramskiej spływały długie flagi papieskie i polskie, gromadziły się grupy uczestników święta. O godz. 8.40 przybył Ks. Arcybiskup dr. Twardowski, powitany u wrót kościoła przez duchowieństwo, po czym w asyście dostojników Kościoła i kleru, udał się przed wielki ołtarz i zasiadł na tronie arcypasterskim.

Tymczasem kościół zapełniał się szczelnie rzeszami wiernych. Na przedzie zasiedli przedstawiciele władz z wojewodą dr Biłykiem i wicewojew. Chmielewskim, reprezentaci wojskowości ,prezydium miasta, senat Uniwersytetu J. K., senaty innych wyższych uczelni. Licznie przybyły delegacje organizacyj kombatanckich, związków społecznych i zawodowych, oraz cechów, których dziesiątki sztandarów stanęły po bokach głównej nawy.

O godz. 9 rozpoczęła się Msza św., celebrowana przez Arcybiskupa, w czasie której chór kleryków wykonał szereg pieśni.

Po nabożeństwie Ks. Arcybiskup Twardowski przemówił do obecnych od ołtarza, podnosząc w swym kazaniu złączenie uroczystości 3 Maja ze świętem Królowej Korony Polskiej, na mocy zezwolenia Ojca św.

Miasto nasze — mówił Ks. Arcybiskup — miało zawsze szczególne nabożeństwo do Najśw. Panny, a dziś z inicjatywy Zw. Obrońców Lwowa składa Jej wota i śluby. Ks. Arcybiskup wezwał obecnych, by z tymi darami złożyli u ołtarza swe serca i by starali się w przyszłości dotrzymać swych przyrzeczeń.

Delegacje, mające złożyć wota, zbliżyły się do ołtarza, niosąc na szkarłatnych poduszkach wspaniałe ryngrafy. Pierwsze ofiarowało wotum prezydium miasta Lwowa: prez. dr Ostrowski, wiceprezydent Irzyk, wicepiez. dr Weryński, którzy złożyli na ołtarzu srebrny ryngraf ze złotym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej i herbem Lwowa w kolorowej emalii, według projektu kustosza Rudolfa Mękickiego.

Następnie składali ryngrafy: w imieniu Związku Obrońców Lwowa wiceprezes mjr. Klink, płk. Baczyński i dyrektorka Łapicka, w imieniu Mieszczańskiego Tow. Strzelnicy prezes Sudhoff, król kurkowy Kistryn i r. Włodzimirski, w końcu delegacja Zjednoczenia Chrześc. Związków Zawodowych.

Cały zgromadzony tłum powtórzył rotę ślubowania, którą donośnym głosem odczytał mjr. Klink.

Zbiorowa przysięga obywateli Lwowa wywarła na obecnych głębokie wrażenie.

Ks. Arcybiskup Twardowski udzielił obecnym błogosławieństwa arcypasterskiego. W końcu odśpiewano hymn „Boże coś Polskę” i „Pod Twoją obronę”.

Pomimo niepogody na pl. Halickim, gdzie odbyła się defilada oraz na pl. Mariackim już od godz. 9 rano poczęły zbierać się tłumy, zajmując karnie miejsca w wyznaczonych szpalerach. Deszcz padał bez przerwy, las parasoli pokrył tłum, który trwał na swych miejscach niewzruszenie, oczekując tradycyjnej zapowiedzi ułańskiego trębacza, którego rozlegający się z oddali sygnał był zapowiedzią rozpoczynającej się defilady.

Na przystrojonym podium zajęli miejsca pp. woj. Biłyk gen. Langner, pułk. Bittner i prez. Dr Ostrowski, około podium konsulowie państw obcych, prezesi urzędów, starosta Porembalski, przedstawiciele Izby handlowej, woj. komendant P. P., inspektor Goździewski z zastępcą podinsp. Schwarcem i inni.

Punktualnie o godz. 11 przed południem ukazał się na czele pochodu pułk ułanów Jazłowieckich, jeden z najbardziej bohaterskich pułków kawalerii polskiej, którego sztandar odznaczony jest najwyższym orderem bojowym Virtuti Militari.

Nadchodzą zwarte szeregi piechoty, królowa broni, królowa pól bitewnych. Ten potężny widok powoduje radosne wrażenie w naszych sercach i naszych duszach, wrażenie, które zmusza nas do entuzjazmu. Toteż z tłumów rozlegają się okrzyki na cześć Armii.

Głuchy pomruk i łoskot oznajmia nam o zbliżaniu się dalszej kolumny pochodu. — To artyleria. Przesuwają się groźnie, ciężkie, szare działa, a ziemia aż drży pod ich potężnymi kołami. Serce rośnie na widok luf długich, szarych jak gdyby drwiących z całego świata. Nie jeden niedowiarek i malkontent musi przyznać, ujrzawszy te szare, groźne, już tylko choćby wyglądem swym potwory, że Polska jako państwo młode, które nie dawno zrzuciło niewolnicze okowy, dużo zrobiła.

Chwila ciszy, a po niej najprzód niewyraźny, lecz z każdą chwilą potęgujący się turkot i łoskot. To defiluje nowoczesna broń pancerna. — Broń, która niegdyś w wojnie światowej tak wielką odegrała rolę. Jest to współtowarzyszka wszystkich broni, walczących w pierwszej linii z nieprzyjacielem.

A dalej idą inne oddziały, imponujące swoją postawą, swoją dumą żonierską i dumą z przynależności do wielkiej i świetnej Armii polskiej, Armii, z którą liczą się dzisiaj nawet największe potęgi świata. Armia, z której musi być dumny cały Naród Polski i wszyscy obywatele Państwa Polskiego.

Przemarsz wojsk został ukończony.

Ponieważ dyskusja zaczęła nieco odbiegać od tematu, przewodniczący Klubu Dr Dwernicki zwrócił uwagę, że dyskusja schodzi na inne tory i zaznaczył, że sprawie platformy konsolidacyjnej będzie poświęcony inny wieczór dyskusyjny.

W zakończeniu dyskusji zabrał głos dr Wachlowski, udzielając odpowiedzi i wyjaśnień na tematy poruszone w dyskusji. Dr Wachlowski wyjaśnia, że jeżeli ustrój ma być demokratyczny to partie w nim istnieć muszą. Sprawa zjednoczenia wszystkich koło jednej idei jest sprawą inną. Jest ideałem niedoścignionym by wszystkich połączyć pod jednym sztandarem w ustroju demokratycznym. Trudno sobie bowiem np. wyobrazić w jednym obozie ziemianina, który broni wielkiej własności i chłopa, który właśnie tej wielkiej własności pożąda. To by można uskutecznić tylko w ustroju totalistycznym, a nie demokratycznym. Jeżeli chodzi o O. Z. N. to w tej chwili zdradza on tendencję oparcia się o bardziej określone grupy, niż przed rokiem. Zresztą dzisiaj każda nowa formacja polityczna musi sięgnąć do szerokich warstw, bo nasza inteligencja i mieszczaństwo, trzeba przyznać, są już trochę zdegerowane i potrzebują stałych zastrzyków z warstw społecznie zdrowych.

Nowa konstytucja przenosi i to trzeba podkreślić, punkt ciężkości poza parlament, ale dopuszcza jeszcze jeden nowy czynnik: Naród. Jeżeli bowiem konstytucja daje prezydentowi władzę rozwiązania parlamentu, to wtedy właśnie decyduje ten nowy czynnik, to jest naród w ponownych wyborach.

Zamykając posiedzenie Klubu Dyskusyjnego dr Dwernicki dziękuje prelegentowi za pięknie przeprowadzoną i wnikliwą analogię między trzema polskimi konstytucjami.

—o—

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratorów naszych prosimy o wyraźne i czytelne podawanie nazwiska i adresu, ułatwia to bowiem w dużym stopniu wysyłkę pisma.

W razie nieotrzymania pisma w terminie, prosimy reklamować w odnośnym Urzędzie Pocztowym, ponieważ Administracja wysyła pismo punktualnie i do wszystkich Prenumeratorów.

SPRAWY KULTURY

„Legiony to są Termopile“ czy „My Pierwsza Brygada“

Nie wiem, ile członków orkiestry I Brygady Leg. Polskich odezwało się na apel „Woli i Czynu”, zgłoszony w Nr 7 z dnia 5 kwietnia 1938 r., — ja jednak pomimo, że nie miałem zaszczytu być orkiestrantem legionowym, odezwałem się na apel.

Jak się okazuje, artykuł mój p. t. „Jeszcze o Pierwszej Brygadzie” przeszedł bez protestów i burz ze strony braci legionowej, co świadczy, że dane moje, oparte wyłącznie na periodycznie spisanych a tym samym autentycznych wspomnieniach — można śmiało akceptować.

Leguni, tak niechętnie chwytający za pióro, napewno chwyciliby i za kopie, by je skruszyć w obronie oficjalnego hymnu legionowego, jakim jest „My Pierwsza Brygada” — gdyby zaszła rzeczywista potrzeba. Ale odnoszę wrażenie, że przyznano mi po cichu rację — którą chciałbym dzisiaj plastycznie uzasadnić.

Nieco historii opartej na oryginalnych dokumentach archiwalnych Leg. Pol.

Po raz pierwszy została orkiestra 1 p. p. Leg. Pol. wykazywana jako samodzielny oddział w raportach I Brygady w dniu 1. V. 1915. Do tego czasu byli wykazywani w rubryce: Tabory.

Dopiero w „Raporcie prezencyjnym” I Brygady Leg. Polskich, z dn. 1 maja 1915 roku, w miejscu postoju: Grudzyny (Nad Nidą) czytamy:

Sztab	ofic.	podofic.	szereg.
Orkiestra	1	8	36

Od tego czasu orkiestra już miała oficjalne swoje miejsce w raportach porannych.

Kapelmistrzem orkiestry był ppor. Sikorski Antoni (?). Maszerowało więc bractwo przy dźwiękach marszów rosyjskich i innych wśród pól i bagien, rzadko kiedy mając okazje popisywać się swą sztuką przed ludnością miejską.

Po raz pierwszy miała nasza orkiestra legionowa okazję grania swą sławną „Dziesiątkę” czy też, jak myśmy ten „kawałek” nazwali, „Marsz kielecki” już dla całej I Brygady (dopiero co upieczonej z 1 p. p. i batalionów uzupełniających) przy wejściu do Nowego Sącza w dniu 14 grudnia 1914. Nowy Sącz szalał z radości, widząc Legionistów defilujących przed Ukochanym Brygadierem. (Nb. Brygadier Piłsudski w Nowym Sączu ogolił swoją historyczną brodę).

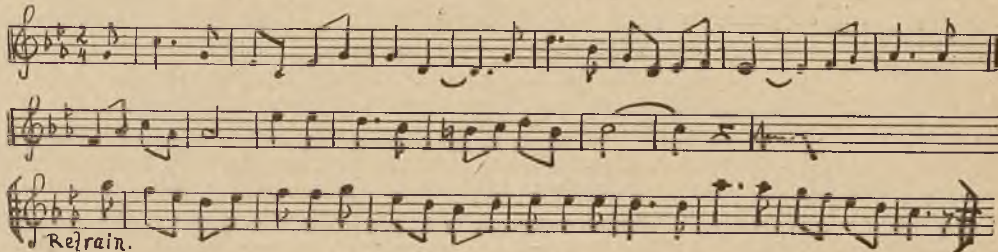
Po kilku dniach wszystkie obywatelki Nowego Sącza i „obywatele” do lat 18 śpiewali wszystkie Legionowe piosenki.

Słowa pieśni „Legiony to są Termopile” brzmią nast.:

Legiony to są Termopile,
Legiony to straceńców los.
Będziem widzieć kwiaty na mogile
Jaki świat zgotował nam los.

Refren:

Pal diabli takie życie,
Zobaczym się w błękicie,
Więc naprzód marsz,
Gdy muzyka gra!



Melodia pieśni: „Legiony to są Termopile” (napisał z pamięci K. Ziarski).

W ślad za Armią czynną maszerują jej wychowankowie, ulubieńcy Lwowa, młoda armia czynna, na czele Lwowski Korpus Kadetów.

Po oddziałach wojskowych, grupę Przysposobienia Wojskowego otwierał Klub Motorowy Związku Strzeleckiego, prowadzony przez swego prezesa red. E. Kozłowskiego. Barwny i liczny oddział motocyklistów — znany już dobrze lwowskiej publiczności z zeszłorocznych defilad, ubrany w jednolite białe kombinezony przedefilował w zwartym szyku, budząc ogólny podziw.

A dalej Oddziały Przysposobienia Wojskowego, które z pietyzmem przechowuje tradycje i ideały Legionów Piłsudskiego, Polskiej Organizacji Wojskowej, Związku Strzeleckiego, ideały walk z roku 20-go, tradycje „polskich Termopil” — Zadwórza. Ideały naszych lwowskich bohaterów, naszych lwowskich Orląt.

I wreszcie maszerują nieprzeliczone szeregi dziatwy szkół powszechnych i młodzieży średnich zakładów. To przyszłość Polski, to radość Narodu Polskiego, to największa troska starszego pokolenia, aby te piękne i czyste dusze, te gorące i szlachetne serca tak ukształtować, by w przyszłości potrafiły bić jednym potężnym rytmem dla Narodu i Państwa Polskiego.

Obóz Zjednoczenia Narodowego, to olbrzymie ramy ,w których się mogą zmieścić wszyscy Polacy dobrej woli, Polacy, którym dobro Narodu i Państwa leży na sercu, Polacy, zwolennicy czynu i ekspansji narodowej.

Nic więc dziwnego, że Obóz Zjednoczenia Narodowego, który tworzy tę nową naszą rzeczywistość, szedł w pochodzie 3-cio majowym tuż za Armią i młodzieżą. Na czele pochodu O. Z. N. niesiono olbrzymi transparent. Na jego białym polu widnieją trzy potężne słowa, wypisane czerwonym kolorem, jak gdyby krwią serdeczną polską: OBÓZ ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO.

Olbrzymi pochód Obozu Zjednoczenia Narodowego otwierały Władze Okręgowe Obozu z wiceprzewodniczącym Okręgu posłem dr Wojciechowskim, prezesem Okręgu Związku Legionistów na czele.

Są tam członkowie Rady Okręgowej, Komisji Weryfikacyjnej, Komisji Rewizyjnej, Sądu Koleżeńskiego i Okręgowego Biura Studiów i Planowania.

Dalej szła wielka, reprezentacyjna orkiestra. Następnie olbrzymi wąż Oddziałów Obozu Zjednoczenia Narodowego, rozciągający się na przestrzeni około 4 km. Czołową grupę stanowią kombatanci, których sztandary widnieją na przedzie. Następnie maszerują poszczególne organizacje w kolejności: Zw. Legionistów, P. O. W., Zw. Obrońców Lwowa, Związek Sybiraków, Związek Weteranów Armii Polskiej we Francji itd., itd.

Nad maszerującą masą na transparentach wypisano hasła i zasady programowe Obozu.

Po grupie Związków Niepodległościowych, które pierwsze w całej Polsce dały dobry przykład zjednoczenia się na gruncie idei niepodległościowej, łącząc się w tak zwanej Radzie Związków Niepodległościowych — maszerują podoficerowie rezerwy i rezerwiści. Dalej maszerują Organizacje kobiece.

Kobieta polska jest zdolna do poświęceń, jest bohaterska, udowodniła to już nieraz w historii.

Za organizacjami kobiecymi postępują dostojnie w swych tradycyjnych strojach mieszczanie lwowscy, wśród których są przedstawiciele kupiectwa i rzemiosła polskiego, dalej idą lwowskie cechy rzemieślnicze.

Osobną olbrzymią kolumnę tworzyli robotnicy Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Pochód trwa dalej. Wydaje się, że nigdy się nie skończy. Ludzie maszerują naprzód, przed siebie w wyznaczonym kierunku, do wyznaczonego celu, maszerują mężczyźni, kobiety, starsi i młodzi razem, a ponad ich głowami widnieją prawdy ich idei, hasła, które będą realizować, o które będą walczyć, aby uporządkować dobra naszego państwa i sprawiedliwie je podzielić, aby uwolnić państwo od obcych wpływów.

Pochód Obozu Zjednoczenia Narodowego trwał blisko godzinę. Zamykał go transparent z hasłem: Zjednoczymy siły narodu dla ekspansji Polski „tak, trzeba je zjednoczyć, czy się to komu podoba, czy też nie, gdyż to jest warunek istnienia i potęgi Polski”.

*

Przesuwały się następnie nieprzeliczone zastępy różnych organizacyj społecznych. Za tym długi korowód Związku Kolarzy, których koła pokryte były biało-czerwonymi bibułkami i wiele innych.

Zmotoryzowany tren Straży Pożarnej Miejskiej zamykał pochód.

DEFILADA PRZED PUSTĄ TRYBUNĄ

Od szeregu lat oburzenie opinii publicznej wywoływało zachowanie się Stronnictwa Narodowego i jego przybudówek w czasie defilady 3-cio majowej. Organizacje te maszerowały przed przedstawicielami władz, nie pozdrawiając ich, jak to jest powszechnym zwyczajem i jak nakazuje poszanowanie autorytetu Państwa. Władze tego rodzaju zachowanie się panów „narodowców” tolerowały, jakkolwiek taki objaw zacietrzewienia partyjnego powinien był być jaknajradykalniej potępiany.

Niezależnie od powyższego faktu, znanym był powszechnie skandaliczny wybryk Stonnictwa Narodowego w czasie święta niepodległości w dniu 11 listopada ub. r. i bojkot uroczystości państwowej.

To też z całą satysfakcją tłumy przyglądające się wczorajszej defiladzie, powitały krok przedstawicieli władz i wojska, którzy w momencie ukazania się w pochodzie grupy Stronnictwa Narodowego zeszli z trybuny, nie chcąc przyjmować defilady od tych, którzy swoje „narodowstwo” pojmują jako tradycyjne szlacheckie warcholenie.

—o—

Prawdziwym przyjacielem pisma jest ten, kto mu zjednywa nowych prenumeratorów

Słowa te śpiewała cała „wojująca" Polska w postaci tysięcy legunów I Brygady Józefa Piłsudskiego do chwili rozwiązania I Brygady i wysłania na włoski front.

Chcąc ułatwić sitwesom odśpiewanie tych słów przy autentycznej melodii podczas uroczystości w Kołach pułkowych, przytaczam ową „Dziesiątkę Kielecką" — zrekonstruowaną z pamięci przeze mnie.

A więc cała Polska śpiewa, jakby to rzekł imci Pan profesor Rutkowski z „Polskiego Radia"!

A kiedy już nikt po odśpiewaniu tych słów, dostosowanych do autentycznej melodii nie ma wątpliwości, że słowa te znał i śpiewał, pozwalam sobie dodatkowo na pociechę dla tych, którzy przy ich dźwiękach ocierali nogi po piaskach sandomierskich i po bagnach i błotach poleskich, umieścić wspólną fotografię orkiestry I Brygady Leg. Pol. (Zdjęcie z nad Nidy. Vide fotografia na str. 1).

Na pochwałę naszej kochanej kieleckiej orkiestry muszę dodać, że do końca istnienia I Brygady Józefa Piłsudskiego, nie posiadała wcale nut z hymnami „sprzymierzeńców" austriackich i niemieckich, co było przyczyną częstych awantur.

Ale to już inna historia, jak to mówił Kippling.

*

P. S. Sitwesy! Mam rację, czy nie?

Karol Ziarski

Piękna dziś jest Małopolska cała...

Aktualne zagadnienia dnia wydają się szerokiemu ogółowi bardziej emocjonujące, niż sięganie w przeszłość, a jednak są problemy, które dopiero po zestawieniu ich z wydarzeniami minionymi nabierają pełnego wyrazu. Naukę historii w szkołach wymyślono nie dla premiowania kujonów i prześladowania chłopców o słabej zdolności do zapamiętania dat, ale, aby każdy inteligentny człowiek poznawał psychikę swego narodu i innych w przeszłości i na tej podstawie uczył się oceniać zjawiska, których będzie naocznym świadkiem, albo też aktorem. Studiowanie starych pamiętników jest dla polityka, czy działacza społecznego w wielu wypadkach bardziej pożyteczne, niż czytanie niejednej aktualnej broszury politycznej.

Przeglądając wydane w 1786 r. „Briefe über den itzigen Zustand von Galizien", napisane przez Niemca, sympatycznie niewątpliwie dla Polaków usposobionego, odnosimy wrażenie, że Małopolska jest dziś w porównaniu z tym, co się tu rozgrywało przed 150 laty, prawdziwym rajem na ziemi. Bezmyślne okrucieństwo dziedziców, nieprawdopodobne pijaństwo chłopów i wszystkich innych stanów, wyuzdanie obyczajów wśród c. i k. dykasterii urzędniczej, bagna, walące się domy, brak szos, nieporządki w miastach i era austriackiej biurokracji — rzeczy te w całości niemal należą już do przeszłości. Jeżeli nawet pewne wymienione zagadnienia nie zczezły całkowicie, to w żadnym wypadku nie można ich zestawiać z tym, co było i co, na szczęście, bezpowrotnie minęło.

Jakże wyglądała w owych czasach Małopolska? Zamieszkiwało ją niespełna 3 milj. mieszkańców, a więc trzy razy mniej, niż obecnie, ale zato z 261 miast przetrwało tylko 169. Wiosek było wtedy 6429 i tyle mniej więcej pozostało po dziś dzień. Największym po Lwowie w Małopolsce wschodniej miastem był... Jarosław, a jedynym w całym kraju miastem handlowym... Brody. Słynne były jeszcze za czasów Rzeczypospolitej jarmarki brodzkie, na które sprowadzano dwa razy do roku konie z Mołdawii, Turcji i Grecji. Dla koni tych wybudowano nawet 150 olbrzymich stajni. Brody były najważniejszym punktem wymiany towarów między Wschodem a Zachodem. Kupcy z Brodów znani byli w centrach zachodnich i korzystali tam z największych kredytów towarowych.

Prócz tych trzech miast, pisze autor wspomnień, zaledwie na drobną wzmiankę zasługują Zamość, Rzeszów, Tarnów, Przemyśl i Krosno. Dzisiejsza kolejność jest jak wiadomo, zupełnie odmienna. Wiele mówiący jest też pierwszy austriacki podział na okręgi i obwody. Okręg lwowski obejmował dystrykty Brzeżany, Brody i Żółkiew, obwód samborski: Drohobycz, Lesko i Przemyśl, a okręg Halicz: obwody Zaleszczyki, Tyśmienica i Halicz. Ani Stanisławów, ani Kołomyja, ani Śniatyn nie odgrywają jeszcze wtedy żadnej roli. W 1982 r. podział ten został zniesiony, a cała Małopolska otrzymała 18 równouprawnionych cyrkułów. Siedzibami ich na terenie dzisiejszych województw południowo wschodnich były miasta: Bełz, Brody, Dukla, Lwów, Lesko, Mariampol (zamiast Halicza), Przemyśl, Rzeszów, Sambor (Drohobycz i Stryj potem dopiero prześcignęły Sambor, w którym jednak pewne urzędy dla tych powiatów istniały do upadku Austrii), Stanisławów (uznany został za ważniejszy od Tyśmienicy!), Złoczów i Zaleszczyki. Jak więc widzimy, Tarnopol, Czortków i wiele innych dzisiejszych miast powiatowych było jeszcze w „administracyjnych powijakach".

Uniwersytet nie umywał się oczywiście do dzisiejszego. Mieścił się tam, gdzie obecnie jest Teatr Rozmaitości. Medycynę np. studiowało... ośmiu studentów, ale żaden z nich nie był w stanie wnosić opłaty, wynoszącej 3 floreny miesięcznie i tym samym nie miał prawa składania egzaminów. Na wydziale prawniczym płaciło zaledwie 10 studentów, a na filozofii — piętnastu. W praktyce studiowanie młodzieży, pochodzącej z warstw średnich (o chłopie już nie mówimy), było wykluczone. Do szkół normalnych uczęszczało we Lwowie ok. 800 dzieci, a takie miasta jak Stryj, Tarnopol, Brzeżany, Rzeszów i Zaleszczyki miały po jednym tylko nauczycielu! Zato po dwu nauczycieli dostały Wieliczka i Bochnia. Ogółem, poza Lwowem, było w całej Małopolsce 46 szkół, w tym 7 żydowskich. Jeśli młodzież nie była specjalnie zadręczana nauką, to cóż robili starzy? Jedno można odpowiedzieć z całą dokładnością: pracą się nie zamęczali. Smutne tylko, że scena, opisująca, jak w tym czasie wyglądała budowa drogi nie straciła zupełnie na aktualności i dzisiaj. Oto co pisze autor listów: „Gdy przejeżdżałem koło Kalwarii, pracowało tam 60 ludzi przy drodze. Znosili tam powolnie, powolnie krocząc, ziemię i piasek w fartuchach. Pilny Niemiec woziłby lekko, bez przemęczenia siebie, w taczce tyle, ile 10 osób nosiło w swoich fartuchach i zrobiłby swoją turę dwa razy, zanim oni raz jeden. Trzech Niemców robiłoby za tę samą zapłatę tyle, co wszystkich tych 60 Polaków". Słowa te podaję bez komentarza.

O chłopach autor pisze: „Nie znam żadnego nędzniejszego, bardziej niewolniczego i bardziej przez siebie nawet ciemiężonego narodu". Chłop sam siebie ciemiężył przez to, że tkwił w zabobonach, nie znał się na uprawie ziemi, brudno się ubierał, w brudnej chacie kurnej bez komina mieszkał, upijał się itd. Narzędzia rolnicze były prymitywne, wozy bez żelaznych obręczy, wąskie i krótkie. Konie wyglądały jak szkielety. Podobnie jak szlachcic tyranizował chłopa, tak chłop tyranizował swoje konie.

Rzadko widziało się chłopa śmiejącego się lub żartującego. Z powodu pijaństwa umierają na wsi przeciętnie w wieku 30 do 40 lat. Opisy pijatyki przejmują grozą i potwornością. Trudno sobie wprost wyobrazić, by człowiek był zdolny tak się przeistaczać, ale zdolności te dzielił chłop ówczesny z innymi jeszcze warstwami społecznymi. Wódka była przekleństwem owej epoki. A drugą zmorą było lichwiarstwo, niemniej rozwielmożnione. Lichwą pieniężną trudnili się wtedy w Małopolsce Niemcy, Ormianie i Żydzi. Jeszcze gorzej wyglądała sytuacja wśród Rusinów. Trudno tu wogóle mówić o człowieczeństwie. Z małym entuzjazmem odnosi się autor, chociaż sam Niemiec, do pierwszych niemieckich osadników, których sprowadzono na koszt państwa i sowicie zaopatrywano.

Małopolska ówczesna odczuwała dotkliwy brak rzemieślników. U stolarzy we Lwowie trzeba pół roku czekać na wykonanie zamówienia, a kapelusznik mieszkał w tym czasie we Lwowie jeden tylko. Razu pewnego w zimie zabrakło we Lwowie zupełnie chleba, gdy wskutek mrozów młyny lwowskie na kilka dni stanęły. Zmorą Lwowa byli żebracy, których mnóstwo tkwiło na każdym kroku. Liczby żebraków autor nie podaje i dlatego trudno o porównanie ze stanem dzisiejszym.

Cokolwiek by sądzili pesymiści, pod jednym względem poprawa jest dla każdego widoczna. Z Białej do Lwowa nie porożuje się już 16 dni, z Wenecji do Lwowa list nie wędruje już 3 tygodnie, a Lwów nie jest już „dalekim schowanym zakątkiem świata". Lwów ma dziś nie tylko szybkie połączenia kolejowe z całym światem, ale także komunikację samolotową, a jeśli chodzi o przesyłanie wiadomości, to radio i telegraf i telefon przeniosły Lwów w serce Europy jako jeden z punktów ważnych nie tylko na mapie politycznej Polski, ale też całego kontynentu.

Leopoliensis.

P. S.

Listy te, których autorem jest Franciszek Kratter, są niezwykle cenne jako pierwszy większy dokument o życiu ówczesnej Galicji.

Książka Krattera narobiła po ukazaniu wiele wrzawy we Lwowie, była bowiem w wielu ustępach paszkwilem, zwłaszcza w rozdziałach poświęconych anegdotom o profesorach. Kratter mścił się w ten sposób za to, że sam katedry we Lwowie nie dostał. Kratter pisywał dramaty, był przez pewien czas dyrektorem teatru niemieckiego we Lwowie (przez rok prowadził go do spółki z J. N. Kamińskim), a wreszcie był jednym z założycieli „Gazety Lwowskiej", której pierwszy numer pojawił się w r. 1811. Zmarł w 1830 r., przeżywszy lat 75. Z wszystkich jego prac wartość po dziś dzień zachowały właśnie zapomniane już „Listy o Galicji".

—o—

WYJAŚNIENIE.

Od Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Polskich we Lwowie otrzymaliśmy pismo, wyjaśniające sprawę apteki w Sokalu, sprzedanej Żydowi przez p. Wysoczańskiego.

Załączony protokół, podpisany przez członków badających tę sprawę orzeka, że p. Wysoczański istotnie sprzedał aptekę w Sokalu Żydowi, ponieważ był zmuszony do tego ciężkimi warunkami.

Warunków tych i okoliczności podać nie możemy z powodu braku miejsca, ograniczamy się tylko — powodując się zasadami etyki prasowej — do zamieszczenia powyższego wyjaśnienia.

Z NOWYCH KSIĄŻEK

U naddunajskich sąsiadów

(J) Znakomity pisarz bieżącej doby, Wiktor, wydał w ostatnich czasach reportaże z podróży po krajach bałkańskich p. t. „Od Dunaju po Jadran".

Treścią książki, bogato fotografiami ilustrowanej są ciekawe szkice i spostrzeżenia, zebrane w czasie podróży po Rumunii, Bułgarii i Jugosławii. I gdy przy Rumunii autor zatrzymuje się przez chwilę, — to dużo czasu i wiele ciepłych słów, przyjaźni i serca poświęca krajom słowiańskim, Bułgarii i Jugosławii.

Szkice z podróży Wiktora nie są szkicami żądnego wrażeń turysty. Wiktor patrzy przede wszystkim oczyma Polaka. O tym nastawieniu niech świadczą słowa jego refleksyj w Bułgarii:

„A ileż wspólnych węzłów narosło między Polską a Bułgarią w ciągu pięciu wieków. Okres walk wyzwoleńczych, kiedy poezja polska podpalała nasze dusze buntem, miłością wolności. Bogactwo motywów nieprzebrane, mające żar ognia, wzniosłości bohaterstwa. A teraz współczesne życie. Warna i Gdynia połączone piorunem wielkiej, zdobywczej myśli. Dzisiaj usiłujemy realizować testament tego króla, który padł też za wolność Bułgarów. Gdyby nie jego śmierć, jakże inaczej potoczyły by się nasze dzieje. Nie przez Berlin czy Wiedeń, czy Rosję, ale na drodze Gdynia—Warna jest linia ekspansji słowiańskiej. Dwa morza złączone mające otwarte bramy na cały świat... Czyż to nie cud? Jesteśmy daleko a tak blisko. Dwa porty, dwa ogniska łączące Słowiańszczyznę".

Książka ta wydana z pedantyczną starannością, wyszła nakładem Książnicy Atlas.

—o—

JAN RUCIŃSKI

Czarna plama

Dobra książka ma do siebie nie tylko to, że pasjonuje i zniewala do lektury ale pobudza też umysł do refleksyj i rozważań, wykraczających często po za ramy danego utworu. Zaletę tę ma właśnie świetna powieść pedagoga Stefana Balickiego,*) opisująca środowisko młodzieży gimnazjalnej w Warszawie. Bohaterami „Czerwu” nie są — podkreślić to należy — dzieci stolicy, ale zbieranina z całego kraju m. inn., produkty ziemiaństwa, windowanego przez rodziców w górę. Rodzicom wydaje się, że wystarczy pociechy ulokować na statecznej stancji i powierzyć opiece grona profesorskiego, aby talenty same się objawiły i przyszłość w pomyślnym sensie się ukształtowała. I istotnie, talenty dochodzą do głosu, zwłaszcza w okresie pokwitania, ale rozpacz ogarnia, gdy za autorem poznajemy życie młodzieży i jej talenty.

Dobrą opinią cieszy się syn ziemianina Jowicki, choć naprawdę zasługuje w całej pełni na miano Belzebuba stancji. Ten to młodzieniec, o mętnych oczach i chytrym, lisim spojrzeniu, bogaty pyszałek, marzący o karierze dyplomatycznej i widzący siebie już nawet w roli ministra na wspólnej fotografii z Mussolinim, odegra ważną rolę w życiu rówieśnika i bohatera powieści Jerzego Szeliny. Jest dla niego ideałem. Wszak Jowicki spogląda na chłopstwo tylko przez szybę auta albo z wysokości wierzchowca, jest więc predystynowany na mistrza. Jowicki jest też doświadczony, chodzi do „cinema”, nosi rękawiczki, ma damskie znajomości i, co najważniejsze, dostaje z domu regularnie tak obfite kieszonkowe, że może nawet odkładać na książeczkę. Bo Jowicki jest wyrachowany. Gdy mu się wino podoba woli, zamiast samemu kupować, urządzać późną nocą z właścicielem stancji seans spirytystyczny, by duchowi żony gospodarza polecić wystukać: „Zejdź do baru po butelkę wina”, a potem „Wypijcie po trzy kieliszki na moje zdrowie i nie niepokójcie mnie więcej”.

Jerzy Szelina w chwili, gdy go w siódmej klasie poznajemy, nie ma jeszcze tylu talentów. Jak się okaże, tkwią one w nim i pod wpływem okoliczności powoli znajdują wyraz zewnętrzny. Syn histeryczki i mazgajowego groszoroba, usidlonego przez warszawską wdówkę, dla której porzucił ognisko domowe, młody Szelina szybko wspina się po drabinie zła. Wszystko zaczyna się w dniu, w którym dowiaduje się od przybyłej z prowincji matki o ojcowskim postępowaniu, tego ojca, który mieszkając w Warszawie nie interesuje się wogóle synem, zajętym marzeniami o pieniądzach na luksusowe życie i czekającym go ważnym urzędzie w ministerstwie, przypuszczalnie w ministerstwie rolnictwa.

Wiadomość o ojcu niweczy z miejsca patynę porządności i ułatwia Jowickiemu jego złośliwą akcję. Oczywiście, że Jowicki nie zdaje sobie sprawy, jaką mimowoli oddał „usługę” koledze, lecz nie o to chodzi. Szelina zaczyna nałogowo kłamać, przestaje się uczyć, zostaje rok jeszcze w tej samej klasie, wobec nauczycieli ujawnia gburowate, zuchwałe obyczaje, staje się złodziejem, a wreszcie mimowolnym zabójcą. Jak na młodego chłopca, taka kariera w ciągu niespełna roku jest chyba wystarczająca.

Po tej pobieżnej charakterystyce synów ziemiańskich, zastanówmy się co właściwie znaczy słowo „czerw”. Według słownika Lindego czerw jest to „robaczek, drzewo i insze rzeczy toczący, mól”. Więcej znaczeń Linde nie podaje. Bardziej wszechstronne są objaśnienia w tzw. Słowniku Warszawskim. Znaczeń podano tam cztery. Są one następujące: 1) plama czarna na zębach końskich, służąca do określania wieku konia, 2) płód pszczeli, truteń, 3) robaki wnetrzne, wnętrzaki (lek.), 4) gąsienica owadzia bez wyraźnej głowy i bez nóg.

Nie wchodząc w to, o jakim znaczeniu myślał Balicki stwierdzić należy, że wszystkie niemal idealnie pasują do środowiska dzisiejszej młodzieży. Czyż bowiem problem młodzieży nie jest dziś „robakiem drzewo i insze rzeczy toczącym? Czy ta młodzież, o której od lat piszemy, zachłystując się przy byle okazji, nie jest właściwie „gąsienicą bez wyraźnej głowy i bez nóg”, ale gąsienicą, która staje się owadem, gdy się ją przy boku partyjnym przyhołubi? Czy nie jest wreszcie plamą czarną, choć nie na zębach końskich i to bez względu na wiek konia. Modni są dziś młodzieniaszkowie w wieku lat trzydziestu i czterdziestu, patronowie wszelkich zbożnych poczynań, którzy albo jak leciwy „Czas” z boku wciąż suflują i porad z wyżyn katedry udzielają, albo w formie niedowarzonych produktów zakładają specjalne dla młodzieży przegródki, gdzie mogą sobie dowoli szumieć i hasać.

Czytając w Słowniku Warszawskim o płodzie pszczelim przypomina się talent bohatera powieści Jerzego do szantażowania papy i wymuszania od niego z zimną krwią pieniędzy. I mimowoli nasuwają się reminiscencje innych Jerzych, co to się chwalą, że tyle a tyle tysięcy złotych miesięcznie postawiono im do dyspozycji dla urabiania fizjognomii Młodego Polaka. Takie typy Jerzych podpadają pod określenie „robaków wewnętrznych, wnętrzaków”, toczących organizm długo i bezkarnie, aż dopiero przy jakiejś okazji „wiosennych porządków” w organiźmie lekarze dostrzegają niebezpieczeństwo i przystępują do radykalnych zabiegów. Bo w międzyczasie sprawy zaszły tak daleko, że o zwykłym leczeniu mowy już niema. Konieczne stają się metody ostre.

Oba typki powieściowe, goguś Jowicki i przestępca Jerzy Szelina, który sam siebie rozumieć nie może, to nie wyjątki. To nie fantazje, wylęgłe w mózgu pedagoga, autora powieści. Typy podobne, tak czy inaczej modelowane, żyją koło nas, zatruwając dokoła nas atmosferę i wynaturzają ją. Na naszych oczach wypacza się charakter Młodego Polaka, bo ci, co powołani są do czuwania nad umysłem młodych, albo kwalifikacyj ku temu nie mają, albo sprawa ta ich wogóle nie obchodzi. Młodzieży wolno używać. Znudzeni i do zadania swego niedorośli nauczyciele (i nie tylko oni!) pragną się możliwie szybko pozbyć obowiązku wychowawczego. Żyją własnym życiem, swojem, i o kształtowaniu innych nie myślą. Młodzież im potrzebna, jako „coś”, dzięki czemu utrzymuje się właściciel stancji, dzięki czemu pensje się dostaje na pierwszego itd. itd. Aż trudno i przykro pisać.

Mody Jerzy Szeliga po bankructwie życiowym, po zabójstwie idzie do więzienia. Powieść kończy się bowiem realistycznie, zgodnie z wymogami dzisiejszego życia. To tylko w minionej erze student w takim wypadku przykładał rewolwer do skroni i likwidował grzechy. Dziś — poczucie winy jest czymś innym.

*) Stefan Balicki: Czerw. Warszawa 1938. Nakł. „Roju”.

NA ŚWIATŁO DZIENNE

W chwili gdy Niemcy się w Polsce i we Lwowie konsolidują

W ostatnich tygodniach rozgrywają się na odcinku niemieckim w Polsce dziwne rzeczy. W sztabach organizacyjnych niemieckich zapanował ruch. Urzędowa PAT milczy oczywiście o tem, ale kto chce wiedzieć, jak to wygląda teraz u nas, niech czyta depesze, jakie o ruchu henleinowskim notuje aż nadto często i nieraz też z mocną przesadą nasza urzędowa agencja. Wystarczy wyobrazić sobie, że depesza datowana jest nie z Pragi, lecz z Poznania i pozmieniać w myśli nazwy związków i „wodzików”, a treść pozostanie ta sama. Bo i u nas i w Czechosłowacji niemiecka mniejszość robi to samo, wiadomo nawet za czyje pieniądze, a pewne matadory nacjonalizmu poczwarnie pojętego całej tej grze przyklaskują i ręce zacierają.

Nie będziemy przytaczać faktów o zachowaniu się Niemców w Polsce w ostatnich czasach. Są one przeważnie notowane w tym lub owym dzienniku, oczywiście zawsze bardzo dyskretnie i trzeba dobrze umieć czytać, by wiadomości te wyłowić. Wątpliwości nie ulega, że w atmosferze wyczuwa się nowe wiatry u Niemców. Nawet we Lwowie zaczęły się pod kierunkiem pewnego pana, którego nazwisko wolimy w tej chwili przemilczeć, wstępne narady w sprawie skonsolidowania wszystkich Niemców „w obliczu nadchodzących przełomowych wydarzeń” (wyrażenie owego pana, przyp. red.).

Zdawałoby się, że w takiej chwili w Polsce powinienby się wytworzyć jednolity polski front. Zdawałoby się, że do montowania takiego frontu powołana jest w pierwszym rzędzie na odcinku prasowym wydawana za państwowe pieniądze Polska Agencja Telegraficzna. Okazyj ma ona sporo. Znalazła ich zresztą dość, kiedy chciała Polaków nauczyć patrzeć przez niemieckie szkła na wypadki hiszpańskie, japońskie i wiele innych zagadnień z polityki zagranicznej. Poza biuletynem prasowym PAT ma jeszcze do dyspozycji cztery razy dziennie mikrofon Polskiego Radia. I to właśnie jest najstraszliwsze. Oto w chwili, gdy Niemcy konsolidują się w Polsce, a organizacja niemiecka nazywa się nie organizacją w Polsce, ale organizacja dla Polski, (sens widać przejrzysty!) w tej chwili Polskie Radio w dziennikach prasowych, redagowanych przez PAT, uważa za stosowne uprawiać nieustanną propagandę hitleryzmu, opowiadając wciąż co Hitler robi, gdzie jedzie, co wiezie, kogo wiezie itd. Opowiada się na ten temat przez radio bzdury utrzymane w stylu dla Hitlera wiernopoddańczo, — błagonadiożnym, co oczywiście wzmacnia tylko bezpłatnie propagandę hitleryzmu w Polsce i osłabia odporność społeczeństwa wobec zarazy Zachodu. Jeżeli PAT zaśmieca takim materiałem redakcje — pół biedy. Inteligentne pismo zwykle te bzdury pomija, ale co robi, gdy Radio na ten temat wyć zaczyna?

P. S.

Jeśli koniecznie PAT chce się interesować wojażami Hitlera, dlaczego nie dowiedzieliśmy się ilu szpiclów zmobilizowano do ochrony Hitlera we Włoszech, jakie środki ostrożności zastosowano na całej trasie przez dwa kraje uszczęśliwione od lat rządami totalnymi, a więc rządami, gdzie — według wodzów i plebiscytów — żyją sami tylko zadowoleni itd. itd. Kwestionariusz możnaby znacznie rozszerzyć, a wtedy PAT mogłaby powiedzieć coś ciekawego i coś prawdziwego. Nareszcie. Bo o Niemczech prawdy z PATa nigdy się nie dowiesz.

Bojownicy rasy aryjskiej

Wychodzi we Lwowie pewne pismo hurra-patriotyczne, supernarodowe, kruszące kopie w obronie narodu i rasy aryjskiej.

Zdarza się — i to trzeba pobłażliwie wybaczać, — że niektórzy ludzie, a czasem pewne stowarzyszenia mają manje prześladowcze. Np. Cata-Mackiewicza trapi zmora naprawiaczy, socjalistom faszyzm spędza sen z powiek, endeków duszą macki światowego żydowstwa ,nad żydami zawisnęło widmo polskiego straganu, ziemianom żyć nie dają chłopi, a chłopom ziemianie. Wszelka przesada w tym wszystkim jest tu szkodliwa, ale można i to zrozumieć, jeśli płynie ze szczerych pobudek i przestrzega się czystości działania.

Inaczej się rzecz ma z tym pisemkiem. Tu nieskazitelność narodowa i rasowa nie jest tak niepokalana, jakby się z tonu artykułów i charakteru pisma wydawało. Całe szczęście, że takie niewygodne fakty można dyskretnie ukryć tak, że opinia publiczna nie dowie się o tym.

Udaje się to jednak tylko do pewnego czasu. Z czasem prawda wychodzi na wierzch. Oto przed kilku tygodniami odbyła się rozprawa sądowa przeciw redakcji tego pisma. Rozprawa o zniesławienie. Poprostu pewnej instytucji gospodarczej pismo to postawiło ciężkie zarzuty. Na rozprawie redakcja umyła ręce i wydała autora artykułu. Wysłała go, — jak się to mówi, prosto pod nóż. No cóż? Trudno. I to się zdarza. Ale przy okazji zbierania personaliów okazało się, że właśnie w redakcji tych bojowników rasizmu jest... co tu owijać w bawełnę, — czystej krwi półżyd.

No proszę!

I czy teraz śmiałby kto odmówić słuszności przysłowiu, twierdzącemu, że „każdy endek ma swojego żyda”?

Oset.

Dziadowskie marzenia kolonialne

W całej Polsce rozlepiono niedawno na murach olbrzymie afisze L. M. i K., propagujące dni kolonialne. Minęło już co prawda dobre trzy tygodnie od tej pory, ale każdy jeszcze pamięta te straszne, spracowane ręce, bezsilnie wznoszące się błagalnym gestem nad sylwetą miniaturowej mapy Polski. Wrażenie, jakie ten plakat wywierał na przechodniów, było tak żałosne, jakby to był plakat nie Ligi Morskiej i Kolonialnej, lecz Towarzystwa Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

W górnej części plakatu, z lewej strony, umieszczono w powietrzu, jak by zawieszone w obłokach, coś w rodzaju bezludnej wyspy, która z kształtu rzeczywiście trochę przypominała... Madagaskar. Nie wiadomo tylko, o czym ten propagandowy artysta malarz myślał, umieszczając na tym zielonym rąbku ziemi sześć gwiazdek. Czy miała to być aluzja do gwiaździstego sztandaru amerykańskiego? W takim razie była to przykra pomyłka, bo Madagaskar należy jeszcze do Francji... A może miało to symbolizować gwiazdy Syjonu?... Ale najprawdopodobniej gwiazdy te oznaczały, że nasza wyspa kolonialna znajduje się w niebie... Szkoda tylko, że nie zostało to namalowane plastyczniej, bo moglibyśmy sądzić, że przygotowywany ostatnio lot do stratosfery będzie właśnie polską wyprawą kolonialną.

Z prawej strony plakatu umieszczono okręt. Ale to od razu widać, że artysta, który go wymalował, nie jest zawodowym marynistą i chyba nigdy nie widział okrętu, bo takich, jakiego pokazał na plakacie teraz już na świecie nie ma. Tylko wielki dym nad kominem tego „parowca" pozwala się domyślać, że ta samotna miniatura, zawieszona w obłokach, ma ilustrować potęgę naszej morskiej floty.



Afisz propagandowy „Dni kolonialnych".

Razem oba te chybione symbole polskich marzeń kolonialnych kompozycyjnie zostały tak rozplanowane na plakacie, że robią wrażenie darów bożych, spadających prosto z nieba w wyciągnięte nad Polską chorobliwie zniedołężniałe ręce.

Sytuacji nie ratują rozrzucone na tym plakacie litery słowa „ż ą d a m y". przy słowie tym, mającym wyrażać nasze żądania kolonialne, nie ma nawet... wykrzyknika. Jest to charakterystyczne dla plakatu. Żądamy, ale skromniutko, z rękami tak pokornie wzniesionymi, jakby w modlitwie do Bozi o cud kolonialny. Pod rękami tymi o wiele odpowiedniejszy byłby napis: „prosimy", albo „błagamy", bo z takim żałosnym gestem rąk nikt nie może żądać.

Trudno wyobrazić sobie, aby koncepcja takiego afisza propagandowego mogła powstać we Włoszech, w Japonii, lub w Niemczech, gdzie żądaniom kolonialnym towarzyszą jednocześnie zwycięskie podboje i rzucane światu groźby wojen. Albo w Anglii — klasycznym kraju zdobywców kolonialnych.

Nie! Pomysł takiego plakatu mógł powstać tylko w Polsce. Jest on typowy dla naszego marzycielstwa kolonialnego, posiada wszystkie cechy naszego lękliwego wyczekiwania. Nie przedostało się tam nic nawet z polskiej mocarstwowej frazeologii.

Dziwne, jakim cudem ten afisz został wypuszczony w świat. Nie ma przecież najmniejszych wątpliwości, że ośmiesza on nie tylko cel, który miał propagować, ale ośmiesza wszystkie nasze dążenia w tym kierunku, jest charakterystycznym dokumentem naszych dziadowskich marzeń kolonialnych.

—o—

KRONIKA LEGIONOWO-PEOWIACKA

Pierwsze zebranie konstytuujące Rady Zw. Niepodległościowych we Lwowie

Na zaproszenie prezydium Lwowskiej Rady Legionowo-Peowiackiej odbyło się dnia 29 marca 1938 roku pierwsze zebranie konstytuujące Rady Związków Niepodległościowych we Lwowie.

W zebraniu tym wzięli udział przedstawiciele Stowarzyszeń Uczestników Walk o Niepodległość Polski, mających swoją siedzibę we Lwowie. Zebrani przedstawiciele Związków Niepodległościowych postanowili ukonstytuować się jako Rada Związków Niepodległościowych i wybrać Prezydium w następującym składzie:

Przewodniczący poseł dr Stanisław Ostrowski, zastępcy przewodniczącego mjr. dypl. Ludwik Domoń, prof. dr Stanisław Niemczycki, jako sekretarze Adolf Wojtarowicz i kpt. Feliks Ochman.

Równocześnie polecono Prezydium opracować regulamin Rady.

Na drugim zebraniu Rady Związków Niepodl., które odbyło się w lokalu Związku Legionistów przy ul. Kopernika 42 a pod przewodnictwem dr St. Ostrowskiego, prezydenta m. Lwowa — jako prezesa i delegata Związku Obrońców Lwowa, ustalono ostateczny skład Rady Związków Niepodległościowych oraz uchwalono regulamin.

Do Rady weszli następujący delegaci:

Poseł dr Bronisław Wojciechowski i Adolf Wojtarowicz imieniem Związku Legionistów, płk. dypl. Ludwik Domoń imieniem POW, poseł dr Stanisław Ostrowski imieniem Związku Obrońców Lwowa, prof. dr Teofil Seifert i dyr. Baranowski Mieczysław imieniem Związku Sybiraków, kpt. Ochman i prezes Starzeński imieniem Stow. Weteranów b. Armii Pol. we Francji, prof. dr Stanisław Niemczycki i Makar Jan imieniem Okręgowego Koła Harcerzy z Czasów Walk o Niepodległość Polski, prezes Durlankiewicz Jan i p. Kania Wojciech imieniem Związku b. Więźniów Ideowych.

Po uchwaleniu regulaminu Rady i ustaleniu planu działania przystąpiono do omówienia udziału Związków Niepodległościowych w uroczystościach 3-go Maja.

Uchwalono jednomyślnie:

1) brać udział we wszystkich w ogóle wystąpieniach na zewnątrz jako jednolita grupa Związków Niepodległościowych,

2) w szczególności wziąć udział w złożeniu votum w Kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej we Lwowie w dniu 3-go Maja br. z okazji i dla upamiętnienia 20-lecia Obrony Lwowa i Odzyskania Niepodległości,

3) wystąpić w pochodzie w dniu 3-go Maja jako czołowa grupa Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Lwów

Sekcja Kulturalno-Oświatowa stara się nadal o ożywienie ruchu umysłowego, zwłaszcza na terenie świetlicy. W tej myśli zaprosiła też w ostatnich tygodniach szereg poważnych prelegentów, którzy wygłosili referaty wobec zgromadzonych członków Oddziału i ich rodzin. Zauważyliśmy przy tej sposobności z przyjemnością rosnące zainteresowanie się młodzieży naszej — imprezami kulturalnymi Oddziału. Mamy nadzieję, że przez zbliżenie do młodego pokolenia będziemy mogli coraz skuteczniej wpływać na nią wychowawczo w duchu naszej ideologii, z korzyścią dla Państwa.

Dnia 28 marca br. wygłosił znany propagator spółdzielczości, Ob. Profesor Kazimierz Dekański, odczyt pt. „Zasady i zadania ruchu spółdzielczego". Prelegent połączył szczęśliwie dokładność z jasnością wykładu. Wykazał, że nawet przedmiot wiedzy ścisłej można przedstawić popularnie z korzyścią dla słuchaczy.

Dnia 7 kwietnia br. przemawiał p. Mgr Leon Matwijowski w związku ze zorganizowanymi przez Ligę Morską i Kolonialną „Dniami Kolonialnymi", na temat: „Polski problem kolonialny". Prelegent wykazał jasno doniosłość posiadania własnych kolonii, konieczność wytężenia całej energii narodowej w kierunku uzyskania ich.

Dnia 12 kwietnia br. miał p. Mgr Tadeusz Gretschel, referendarz Województwa, referat pt. „Zapewnienie pracy i zaopatrzenie uczestników walk o Niepodległość". Temat aktualny, wyłożony z gruntowną znajomością przedmiotu, wywołał zainteresowanie u słuchaczy, o którym świadczyły po oficjalnie zakończonym odczycie interpelacje i dyskusje z prelegentem.

(Ciąg dalszy kroniki Oddziału lwowskiego nastąpi w następnym numerze).

Święcone lwowskich Peowiaków

W dniu 1 maja br. odbyło się tradycyjne święcone w lwowskim kole POW. W części oficjalnej „święconego" przemawiali: prezes POW mjr. dypl. Domoń, następnie poseł dr Bronisław Wojciechowski, s. o. Boczar imieniem Zw. Legionistów we Lwowie, P. Dąbrowski i in. Na zakończenie części oficjalnej programu odczytano wyjątki z Pism Marszałka Józefa Piłsudskiego, poczem orkiestra odegrała pieśń I. Brygady.

Resztę wieczoru wypełniła zabawa w miłym nastroju, w gronie członków i zaproszonych gości.

Drugiej części „Reportażu z więzienia" p. Śledzińskiego — z powodu konfiskaty zamieścić nie możemy.

Red.

KOMUNIKAT

Oddział Związku Legionistów Polskich we Lwowie urządza w dniu 11 maja br. akademię ku czci Wielkiego Marszałka, — o godz. 19 w świetlicy własnej.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legionistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.